M P

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

DOM PRASY

Nr 98 (1458) DNIA 5 GRUDNIA 1938 ROKU ROK XVIII

Rominger w Zakopanem

Wrocław — Warszawa 2:0

W szczytowej formie staną bokserzy szwajcarscy na ringu Warszawy

W czwartek debiutuje w Warszawie boks szwajcarski.

Od razu stwierdzamy, iż zaprosiliśmy Szwajcarów nie dlatego, że widzimy w nich tylko mocnych przeciwników. Mocnych przeciwników jest w Europie mało, czterech, pięciu — nie zapełnią oni sezonu. A my mamy i chcemy mieć bogaty sezon międzynarodowy.

Poza tym musimy stosować też politykę wierzyciela do dłużnika. Pierwsza zasada handlowa głosi bowiem: wierzyciel musi dopomóc zachwianemu dłużnikowi; jeśli dłużnik bowiem bankrutuje, wierzyciel traci wszystko, jeśli dłużnik zostanie uratowany od bankructwa wierzyciel na tym zarobi.

Boks polski chce mieć mocnych przeciwników. Musi więc pomagać słabym, aby stali się mocni — musi ich zapraszać.

Stosowanie tej zasady do Szwajcarii dało już nadspodziewane rezultaty. Nasi korespondenci szwajcarscy zgodnie twierdzą: jeszcze nigdy boks szwajcarski nie pracował z takim impetem i energią, jak w przede dniu meczu z Polską. Od września szły eliminacja za eliminacją, a przed 10 dniami z racji meczu z Polską zorganizowano specjalne mistrzostwa Szwajcarii.(!).

Już teraz Szwajcarzy mogą błogosławić Polskę, że ich zaprosiła do siebie. „Paszport do Warszawy" — pod takim hasłem walczono w Bernie i Zurychu — miał na nich wpływ magiczny. Zdaje się jednak, że i my będziemy zadowoleni z owego zaproszenia, gdyż Szwajcarów, którzy przyjadą do Warszawy, nie będzie można porównać z drużyną, którą pamiętamy czy to z mistrzostw Europy w Mediolanie, czy nawet z maja, z mistrzostw Szwajcarii.

Opieramy się tu tylko na opinii fachowców Szwajcarii, którzy twierdzą, że dzięki zastrzykowi zaproszenia polskiego Szwajcarzy doszli do formy niepamiętnej. Kto wie czy już nie wychowaliśmy sobie przeciwnika.

(Dokończenie na str. 4-ej).

AUSTRIA — NIEMCY 2:2

WIEDEŃ, 4.12. — Tel. wł. — W meczu hokejowym Austria zremisowała w Wiedniu wobec 3000 widzów z Niemcami 2:2 (1:1, 0:0, 1:1). Przy odrobinie szczęścia Wiedeńczycy mogli byli wygrać. Wyróżnił się obrońca Csoengei i bramkarz Egginger oraz obrońca Jaenecke.

POLSKA — ŁOTWA W ŁODZI

P.Z.T.S. nawiązał kontakt z Latvijas Galda Tenisa Savieniba o międzypaństwowy mecz ping-pongowy w drugiej połowie lutego w Łodzi, wykorzystując przejazd Łotyszów przez Polskę w drodze na mistrzostwa świata do Egiptu.



RAADIK
super-as boksu estońskiego, przeciwnik Pisarskiego.



VEINANTE GŁÓWKUJE DO BRAMKI ARSENALU
na ostatnim meczu z Racingiem 1:1 w Paryżu. Bramkarz wybiegł do przodu, lecz zastąpił go natychmiast obrońca.

W poniedziałek 5.XII dowiemy się czy Francja przyjmie warunki P.Z.P.N.

Szanse meczu Polska — Francja w Paryżu poszły nieco w górę. Holandia, na którą Francuzi najbardziej liczyli, odmówiła, zdawało by się więc, że wobec przychylnego stanowiska Warszawy nic już nie stanie na przeszkodzie w zrealizowaniu spotkania, które powinno było dawno już znaleźć się w międzynarodowym kalendarzyku.

Francuzi jednak wciąż jeszcze zwlekają. Jak wynika z czynionych półgębkiem wynurzeń kierowników zwrócono się jeszcze do innych krajów i dopiero na poniedziałkowym posiedzeniu zapadnie ostateczna decyzja

Trudno z dalekiej perspektywy stwierdzić, ile jest prawdy w wypowiedzeniach pp. Delauneyów i towarzyszy, tkórzy uważają widocznie za najwyższą mądrość władzy przyoblekanie się w togę tajemniczości. Wydaje nam się jednak, że na posiedzeniu Federacji rozpatrywane będą nie tyle może odpowiedzi innych państw lecz raczej warunki Polski, która jako zasadniczy, zupełnie słuszny, postulat wysunęła **mecz rewanżowy w Polsce.** Ponieważ w tym miejscu dawaliśmy wielokrotnie wyraz życzeniom, by doszło wreszcie do oficjalnego spotkania piłkarzy Polski i Francji cieszyli byśmy się bardzo, gdyby panowie z Fédération Francaise de Football Association zamiast słodkich słówek znaleźli wreszcie realne rozwiązanie.

Wiadomość o przychylnym stanowisku PZPN do propozycji francuskiej nasunęła z wielu stron zastrzeżenia. Opionia sportowa Polski w olbrzymiej swej większości przyjęła by wprawdzie z zadowoleniem wiadomość o ostatecznym zakontraktowaniu meczu Polska — Francja, jednak istnieją też obawy, czy niedogodny dla nas termin nie odbije się ujemnie na wyniku.

Piłkarze polscy wyrobili sobie już we Francji pewną markę, nie jest ona jednak na tyle ugruntowana, by bez szkody można było przyjąć poważniejszą porażkę.

Warunki meczu z końcem stycznia nie będą dla nas dogodne. Co do tego nie ma dwu zdań i powoływanie się na dawniejsze przykłady nie wiele tu pomoże. Mecz 22 stycznia przypadł by na okres najpełniejszej stagnacji. Jest niemal rzeczą całkowicie wykluczoną, by piłkarze nasi mogli osiągnąć swój najlepszy poziom. Dlatego też, o ile umowa zostanie ostatecznie parafowana, trzeba będzie opracować i przeprowadzić bardzo szczegółowo plan treningowy reprezentacji względnie nawet szerszej kadry, w której znalazło by się miejsce dla rezerwowych.

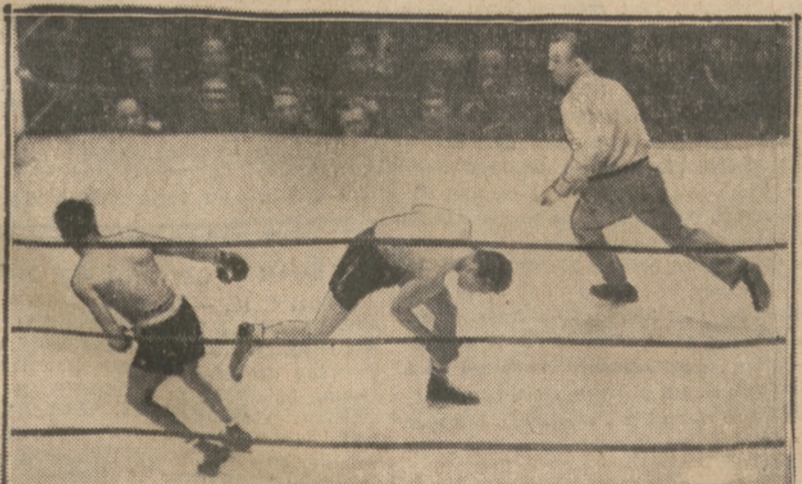
Bylibyśmy za tym, by zgromadzić w obozie niemal pełne dwie drużyny, korzystając naturalnie przede wszystkim z graczy lokalnych, co obniżyło by i tak już dość poważne wydatki. Drużyna reprezentacyjna musi mieć partnerów sparringowych, musi posiadać też pod ręką graczy, którymi w razie jakiegoś wypadku można by obsadzić wakujące stanowiska.

Przedwcześnie mówić może dzisiaj o doborze personalnym. Nie będzie on zbytnio różnił się od składów, z jakimi spotykaliśmy się w ostatnich czasach. W większej mierze uwzględnieni zostaną chyba rezerwowi bramkarze i obrońcy, w ataku znajdzie się obok Wostala chyba i... Matyas, który występem swym w meczu pucharowym Lwów — Kraków znów wysunął się na pierwszy plan areny piłkarskiej. Powrót Matyasa byłby niespodzianką i rewelacją. Gdyby okazało się, że lwowianin jest rzeczywiście pod każdym względem w formie reprezentacyinej, wówczas od jednego zamachu rozwiązano by problem kierownika napadu i to w sposób możliwie najkorzystniejszy.

W tej chwili nie ma jednak potrzeby zagłębiać się zbytnio w zagadnienia czy to obozu czy też innych jeszcze przygotowań. Należy cierpliwie czekać na decyzję Francji, a po tym będzie czas na dyskusje. (ns.).



WAJSÓWNA
na rekonwalescencji w Krynicy nie czuje się — niestety — najlepiej. Kłucia w płucach nie zniknęły, dolega też szybkie zmęczenie.



BOKS Z RYTMIKĄ TAŃCA!
To sam Armstrong daje szkołę Ceferino Garcia w hali Madison, a sędzia dostraja się do niezwyklej plastyki figury ringowej.

Lendzin przegrywa w Inowrocławiu

Relacja naszego wysłannika na mecz Goplania — Elektrit 11 : 5

na str. 2-ej



W HELSINKACH
sztandar z 5 kołami znaczy wejście do biura Komitetu Organizacyjnego XII Olimpiady.

Bez sensacji

Druga runda eliminacji bokserskich do drużynowych mistrzostw Polski nie przyniosła już żadnej niespodzianki. Faworyzowane zespoły wygrały i to wysoko.

Przykre niespodzianki mieliśmy natomiast — indywidualne, o czym donoszą specialnie obszerne sprawozdania.

Oto wyniki meczów niedzielnych:

Lwów:
Lechia — Strzelec J. D. 11:5

Kraków:
Warta — Wisła 12:4

Inowrocław:
Goplania — Elektrit 11:5

W rezultacie do finałów weszły: HCP i Warta z Poznania, Lechia ze Lwowa i Goplania z Inowrocławia. Trzy zespoły wielkopolskie i jeden — kresowy!

Baworowski czy Tłoczyński?
Rozmowa z Menzlem
na str. 6-ej



DRUŻYNA KRAKOWA, POKONAŁA W KATOWICACH ŚLĄSK 1:0



GRUPA „ŚMIETANKI" NARCIARSKIEJ
którą pod wodzą Br. Czecha (widzimy go w środku) odbywa ciężką zaprawę do mistrzostw F.I.S.

Kandydat na mistrza Polski w szeregach pokonanego Elektritu

INOWROCŁAW, 4.12. — Tel. wł. — Mecz Goplania — Elektrit zakończył się zasłużonym zwycięstwem Inowrocławian 11:5. Mecz możnaby scharakteryzować w kilku krótkich słowach: technika i większa rutyna bezapelacyjnie zatryumfowała nad siłą fizyczną, kondycją i bojowością wilnian.

O wilnianach mamy już zresztą od dawna ustaloną opinię, od czasu, gdy większość z nich mieliśmy okazję obserwować na drużynowych mistrzostwach okręgowych w Białymstoku. Zdania nie zmienimy: materiał dobry, ale trzeba trenera, na gwałt trenera. Taki np. Polakow to zawodnik o niedźwiedziej sile i wspaniałym refleksie, cóż z tego kiedy chłopiec ten walczy z opuszczoną gardą.

— Dajcie go na kilka miesięcy do Warty a będzie mistrzem Polski — zauważył p. Rybarczyk.

Największą sensacją meczu była zdecydowana porażka Lendzina, tym przykrzejsza, że w przededniu meczu z Estonią. Wilnianin jeszcze raz zdradził brak obycia ringowego, nie umiał obrać odpowiedniej taktyki, a gdy ataki Łady stawały się coraz ostrzejsze, stracił głowę i wdał się w bijatykę. Wilnianin usprawiedliwiał się przeziębieniem i zrzuceniem dwóch i pół kilo wagi. Przy okazji podamy, że zespół Elektritu otrzymał od gospodarzy nieopalone pokoje i wszyscy chłopcy żalą się, że przemarźli do szpiku kości.

Goplania zaprezentowała się nieźle: jest to zespół do wagi półśredniej włącznie dosyć wyrównany. Najsłabsze punkty to Rogowski i Zieliński I. O Leśniaku trudno coś powiedzieć, gdyż walczył zbyt krótko. Blum górował nad nim długością rąk i Leśniak w ogóle nie dochodził do akcji.

Najlepszym zawodnikiem był niewątpliwie Łada I, którego śmiało można zaliczyć do ekstraklasy polskiej. Dobry technik i taktyk, o szybkim refleksie potrafił doskonale wyłapywać błędy przeciwnika i narzucić swój system polegający na nagłych doskokach i biciu półdystansu z obu rąk. Pozostali zawodnicy przedstawiają średnią klasę, o niezłej technice.

Najgorszą wadą bokserów Goplanii to błędy w kryciu.

Łada bije Lendziona wysoko na punkty. Pierwszą rundę wygrywa wilnianin, który punktuje lewym prostym. Przeciwnicy walczą na dystans i niemal zupełnie nie dochodzą do zwarć. W drugiej żywiołowy Łada przechodzi do ataku i udaje mu się trafić kilka razy; dochodzi do kilku zwarć i okazuje się, że są one słabą stroną Lendziona, który nie wie, co ma czynić z rękami. W trzeciej absolutna przewaga Łady, który okazuje się szybszy i celniejszy. Lendzion walczy jakby z zamkniętymi oczami, bijąc bezładnie szerokimi sierpami. Ciosy jego są pojedyńcze, wówczas, gdy Łada bije seriami. Na finiszu wilnianin wyraźnie słabnie zdradzając słabe przygotowanie kondycyjne.

W wadze koguciej Łada II bije Łukmina, ale jest dużo słabszy od swego brata. Wilnianin silny fizycznie i odporny na ciosy, ale prymitywny.

W piórkowej Rogowski zremisował z Malinowskim, ale niewątpliwie był lepszy i nieznacznie wygrał. Zgubiło go jednak ostrzeżenie w trzeciej rundzie. Walka nieciekawa,

W lekkiej Marcysiak wygrał z Kuleszą. Inowrocławianin trafiał częściej i celniej. Walka mało interesująca.

W półśredniej Niemczyk (G) wypunktował Borysa. Niemczyk to bokser, który potrafi zarówno trafić w szczękę jak i żołądek. Szkoda tylko, że jest trochę sztywny. Borys posiada silne uderzenie z prawej ale sygnalizuje je prymitywny sposób.

Unton (El.) wygrał z Zielińskim I. Była to najsłabsza walka dnia, polegająca na bezustannym trzymaniu. Zieliński I to już starszy pan z brzuszkiem, a Unton bojowy chłopiec, który jednak niewiele umie.

W półciężkiej Polakow (El.) przegrał przez k. o. w trzeciej rundzie z Zielińskim II. Była to emocjonująca walka, ponieważ Polakow jest bardzo bojowy. Zieliński górował nad nim o całą klasę techniką a jednak Polakow dzięki wrodzonej szybkości i refleksowi potrafił ulokować kilka swych niedźwiedzich uderzeń. W drugiej rundzie Polakow, który absolutnie się nie kryje, pada do 6 sekund na deski, ale nie traci animuszu do dalszej walki. W trzecim starciu Polakow nadaje szaleńcze tempo, zasypuje Zielińskiego gradem ciosów i pada... nadal raczej z wyczerpania niż od ciosów Zielińskiego.

Wreszcie [illegible] jeszcze jedna sensacja: Blum nokautuje Leśniaka. Inowrocławianin, który ma niemal o połowę krótsze ręce, nie może dojść do ciosu. Blum trafia go w podbródek. Leśniak zaplątuje się w liny i daje się wyliczyć.

Na zakończenie tego meczu niepodobna nie podać opinii delegata PZB, który jest zdania, że Lendzion nie może walczyć przeciwko Estonii, tymbardziej, że jest przeziębiony. Wilnianin jest bardzo zmartwiony swą porażką.

— Walczyłem o klasę gorzej niż normalnie. Czyż mogę czynić postępy jeśli muszę stale szparować w Wilnie tylko z jednym zawodnikiem, którego znam jak własną kieszeń.

K. Gryżewski.

Skałecki, Koziołek, Szymura podbijają widownię krakowską

KRAKÓW, 4.12. — Tel. wł. — Tego jeszcze w Krakowie nie było: 2 i pół tys. widzów wypełniło po brzegi halę ośrodka WF. aby zobaczyć Wartę wielokrotnego mistrza Polski. Przyszli ludzie, którzy o boksie nie mieli pojęcia. Zwabieni blaskiem wielkich nazwisk: Szymury, Koziołka i ich towarzyszy. Przyszli i ujrzeli świetną technikę, wspaniałe ataki, soczyste ciosy i błyskawiczne tempo. Były jednak i cienie. A więc błędne werdykty sędziowskie, wrzawa, rozsadzająca budynek, ring obrzucony śmieciami i w końcu przerwa w celu uśmierzenia burdy.

Warta nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Zademonstrowała ósemkę, w której zabłysnęły pięści Szymury, Koziołka, gdzie Skałecki zadebiutował na ringu krakowskim wspaniałym nokautem a Białkowski w 2 min. rozbił w miazgę przeciwnika. Reszta nie tworzyła luk, żyła jednak w cieniu swych wielkich kolegów. Ratajak i Jarecki nie wykraczali poza przeciętność, a Krakowski i Wyrzykiewicz są na najniższej lokacie w zespole.

W Wiśle brylował znów stary rutyniarz Juszczyk, który po 10 latach walki jest wciąż niezawodny. Dobrze wypadł Marzec, na którego już zwróciliśmy uwagę. Powalski został skrzywdzony, Moszkowski lepszy niż ostatnio, reszta na zwykłym poziomie. Wisła podciągnęła się na ogół do poziomu wielkiego przeciwnika. Niestety sędziowie w dwóch wypadkach t. j. w wadze lekkiej i półśredniej rozstrzygnęli niewłaściwie.

Mecz rozpoczął się walką wstępną, w której zawodnik Sokoła Jeżyk znokautował w drugiej rundzie Kościółka z Wisły.

Waga musza: Początkowo Juszczyk (W) walczył z Krakowskim ostrożnie, w drugiej rundzie przechodzi jednak do ostrej ofensywy, bije dużo i celnie; w 3-im starciu ma zdecydowaną przewagę i wygrywa zasłużenie na punkty.

Waga kogucia: Koziołek (War.) jest zdecydowanie lepszy od Łaczyńskiego, od pierwszej chwili obtańcowuje przeciwnika, polując na nokaut. W drugiej rundzie jest bliski tego. Łączyński idzie na deski do „8". Niespodziewanie zrywa się jednak i przechodzi do kontrofensywy, wytrzymując zupełnie dobrze w trzecim starciu. Koziołek wygrał bezapelacyjnie na punkty. Waga piórkowa: Chlipkiewicz rusza szybko na Skałeckiego, który jednak serią krótkich ciosów osadza go w miejscu. Chlipkiewicz pada na deski do „8". wstaje, dostaje jeszcze 3 nowe sierpy w szczękę, leży znów do „9". wstaje zamroczony ale sędzia odsyła go do narożnika.

Waga lekka: Walka Ratajak — Marzec początkowo równa. Potem Ratajak jest nieco lepszy ale w trzeciej rundzie Marzec ma zdecydowaną przewagę. Marzec zasłużył na remis.

Waga półśrednia: Jarecki i Kowalski dążą do zwarcia gdzie się masakrują. W trzecim starciu Jarecki silnie krwawi z rozciętej brwi.

Ogłoszenie Jareckiego zwycięzcą wywołuje na sali burzę protestów, trwającą blisko 10 minut. Na ring padają śmiecie i pudełka zapałek. Delegat PZP p. Przepiórka poleca przerwać mecz na chwilę. Nie pomaga to wiele i następna walka rozpoczyna się wśród walki i wrzawy.

Waga średnia: Wyrzykiewicz — Moszkowski. Krakowianin ma przez cały czas lekką przewagę a w trzeciej rundzie finiszuje ostro wygrywając zasłużenie.

Waga półciężka: Szymura — Zbik. Wicemistrz Europy zdobył sobie tą walką widownię krakowską. Walczył spokojnie, z rozwagą. Atakom przeciwnika nie przeciwstawiał się zbytnio, polując na k. o. Jednak Zbik wytrzymał do końca, przegrywając wysoko na punkty.

Waga ciężka: Białkowski — Staszkiewicz ma krótką historię. Już w drugiej minucie sędzia przerywa ją, ogłaszając zwycięstwo Białkowskiego przez techniczne k. o. z powodu wysokiej przewagi.

Sędziował w ringu p. Sierota z Łodzi; punktowali pp. Czernik z Warszawy, Rzyman ze Śląska i Winiarski z Krakowa.

Dwa nokauty Piłata w Berlinie

BERLIN, 4.12. — W obliczu 11.000 widzów odbył się w berlińskim pałacu sportowym międzynarodowy wieczór bokserski, zorganizowany przez Berliner Polizei Sport Verein z udziałem pięściarzy szwedzkich, polskich i lokalnych.

Zawody miały uroczysty charakter, gdyż podświadomie wyczuwało się, że jest to zarazem występ pożegnalny starych pięściarzy, wycofujących się z czynnego życia. Na arenie znaleźli się więc Hornemann i Lüdke, którzy po 370 względnie 270 [illegible] walkach żegnają się z ringiem, przyjmując posady trenerów.

Pod względem sportowym nie było nic nadzwyczajnego. Ani jeden Szwed nie dostał się do finału. Z Polaków wybił się tylko Piłat. Zupełnie zawiódł natomiast Klimecki (półciężka), na którego berlińczycy, ze względu na jego charakter reprezentacyjny, bardzo poważnie liczyli. Był on tutaj niemal o klasę gorszy, niż w Wrocławiu. W pewnych fazach walki wzbudził on wprost litość swą kompromitującą bezradnością, jaką wykazywał w stosunku do nieznanego zupełnie zagranicą i tutaj tylko mało dotychczas cenionego Kubalego. Pod koniec walki był Klimecki niemal zupełnie groggy i ratował się jedynie trzymaniem. W finale Horneman wygrał wreszcie z Kubalą niezasłużenie na punkty.

Dzielnie trzymał się w wadze średniej Szulczyński, wykazując jednak braki taktyczne. Przeciwnik jego berlinczyk Lüdke był bezwzględnie lepszym bokserem niż przeciwnik Klimeckiego. W finale Campe pobił pewnie Lüdkego.

Autorytet polskiego boksu uratował więc tylko Piłat. Policjant katowicki miał początkowo walczyć z van Vaasen, a później z Pitschem z Lipska. Z nieznanych bliżej względów przeciwstawiono mu Mietznera (waga ciężka) z SS Sportgemeinschaft, mniej odważnego pięściarza, którego Piłat znokautował już w pierwszej rundzie. Również w następnej walce towarzyskiej z 18-letnim okrągłym berlinczykiem Dragestein wygrał Piłat przez k. o. Finału nie było, gdyż Szwed Andersson wycofał się z powodu kontuzji.

Opinie o Polakach

TRENER STAMM: Szulczyński trzymał się dzielnie. Wykazał dobre zadatki. Przeciwnik jego był jednak lepszy. Na całej linii rozczarował mnie Klimecki. Zapomniał zupełnie o moich radach, dobrze się kryć i regularnie kontrować. Była to najpoważniejsza porażka Klimeckiego. Piłat miał w obu wypadkach łatwą robotę, gdyż obaj Niemcy byli słabi. Zwycięstwo jego nie było zagrożone.

DR. METZNER. To nie był Klimecki, którego widzieliśmy w Wrocławiu. Czyżby ciosy Vogta tak bardzo go zdemoralizowały, że traci zupełnie głowę w ringu? Był on przecież zupełnie zastraszony. Tym bardziej zaskoczył mnie Szulczyński, który w pewnych okresach był wyśmienity. Piłat zademonstrował dobry prawy prosty. Miał w kieszeni oba zwycięstwa.

MISTRZ EUROPY NORNBERG: Gdybym miał przeprowadzić porównanie Klimeckiego i Piłata z Wrocławia, to musiałbym stwierdzić, że obaj boksowali wówczas lepiej.

SZWED ONDERSSON: Nie sądzę, bym wygrać mógł z Piłatem. Byłbym jednak lepszym przeciwnikiem, niż obaj Niemcy. Piłat powinien energiczniej uderzać. Ma on czasami hamulce. Szkoda, że nie mogłem się z nim spotkać. Zakazali mi lekarze. Może innym razem.

KLIMECKI W ROZMOWIE ZE STAMMEM: — Podczas walki zapomniałem zupełnie o pańskich radach. Już pierwszy silniejszy cios wytrącił mnie całkowicie z równowagi. Nie wiem co się stało. Opadł mnie niewyjaśniony niepokój.

Głosy prasy niemieckiej

„12 UHR BLATT": Klimecki nie mógł wytrzymać potężnych sierpów małego berlinczyka i zakończył walkę zupełnie rozbity. Piłat wygrał obie walki. Wobec mistrza Polski w wadze ciężkiej był Mitzner zupełnie bezsilny. Również z Drängsteinem uzyskał Polak w trzeciej rundzie ładny k. o.

BZ AM MITTAG: Z obcych tylko Polak Piłat uzyskał zwycięstwo. Szwedzi wyszli z pustymi rękami. Kubale zbił Klimeckiego znacznie silniej, niż Vogt w Wrocławiu.

VOLKISCHER BEOBACHTER. Dzięki niebywałej sile ciosów zdołał Kubale zmusić kilkakrotnie do zejścia na deski lepszego boksera polskiego Klimeckiego.

G. B.

Urbaniak bije Sulczyńskiego

Mecz pięściarski HCP Poznań — Astoria (Bydgoszcz) zakończył się wynikiem 8:8. [illegible] na wysokim poziomie i przyniósł [illegible] Mecz stał [illegible] niespodzianki. Jarmiszewski [illegible] swą dobrą walkę w Astorii, rozgrywając [illegible] poddanie się w trzeciej rundzie, pokonał przez [illegible] Liszkę (HCP) [illegible] zwycięstwo w [illegible] Koziołka. [illegible] Drugą niespodzianką było (A) nad reprezentantem Polski Sulczyńskim. Urbaniak znajduje się ostatnio w doskonałej formie i spotkanie Astorii z HCP zaaranżowano specjalnie w tym celu, by dać mu odpowiedniego przeciwnika. Walkę swą rozegrał Urbaniak ostrożnie, technicznie, wysoko górował w [illegible] i trzeciej rundzie i zademonstrował imponujący finisz.

Wyniki techniczne były następujące. Waga musza: Stopniewicz wypunktował wysoko Wyszewskiego (Astoria), w koguciej Liszke przegrał w trzecim starciu przez poddanie się z [illegible]rouszewskim, w piórkowej Walkowiak wypunktował Wandzlewicza, w lekkiej Szymczak wygrał w drugiej rundzie przez k. o. z Przybylskim, w półśredniej Błaszczyk wypunktował Radomskiego, w średniej Sulczyński przegrał na punkty z Urbaniakiem, w półciężkiej Ratajczak poddał się w trzecim starciu Hanskomu, w ciężkiej Adamczyk przegrał w drugiej rundzie przez k. o. z Łukowskim. (sk)

Sędzia Hieronimus chory!

POZNAŃ, 4.12. — Tel. wł. — Do PZB nadeszła depesza od Związku Bokserskiego niemieckiego, że proponowany na mecz ze Szwajcarią i Estonią sędzia niemiecki p. Hieronimus zachorował na ciężką grypę i do Polski przyjechać nie może. Wobec tego mecz ze Szwajcarią sędziować będzie jako neutralny p. Saenger z Wrocławia, względnie p. Engel z Berlina; ze Szwajcarią poza tym w ringu będzie sędziował p. Czernik: na punkty p. Rizzi i Bielewicz, a z Estonią w ringu p. Zapłatka, na punkty p. Kubiak z Łodzi i Matsow (Estonia) i jeden z dwu Niemców.

Dobry mecz juniorów Warszawy i Poznania

POZNAŃ, 4.12. — Tel. wł. — Pierwsze międzyokręgowe spotkanie drugich zespołów stolicy i Poznania zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym 8:8, chociaż na zwycięstwo w pełni zasłużył zespół Warszawy, który był bezwzględnie lepszy. Warszawiacy wykazali większe obycie ringowe, większą pewność siebie, lepsze wyczucie dystansu, pozostawiając lepsze wrażenie. Poziom poszczególnych walk był zadowalający, więcej nawet — w muszej, koguciej, lekkiej i średniej dobry.

W zespole stołecznym bardzo dobrze zaprezentował się Milewski, który walczył co prawda bardzo krótko, lecz w tych dwu minutach wypadł wspaniale. Miał za przeciwnika wcale dobrego Owczarka z poznańskiego KPW, którego już w pierwszym starciu wykończył przez t. k. o. Dobrze spisał się również Gromek w wadze koguciej i Tomczyński w lekkiej. Dobre kierownictwo może ich zaprowadzić bardzo daleko.

W drużynie Poznania najlepiej spisał się Sobczak w wadze półśredniej, który w Majewskim miał groźnego przeciwnika. Ładnie walczył Gieinik w wadze lekkiej. Przez półtora starcia prowadził on wysoko na punkty, niebacznie nadział się na cios i przegrał przez k. o. Ambicją imponował reprezentant z Poznania w wadze ciężkiej Wieloch, który jednak walkę przegrał, chociaż dano mu remis.

W wadze muszej Degórski (P) pokonał na punkty Michalika. Walka była bardzo zacięta na wcale dobrym poziomie. Michalik w trzecim starciu znalazł się na krótko na deskach, co niewątpliwie zdecydowało o jego przegranej, która była nieznaczną.

W wadze koguciej Gromek (W) pokonał na punkty Adamskiego. I ta walka była bardzo żywa i zacięta. Dla odmiany poznańczyk znalazł się na moment w drugim starciu na deskach i w sumie walkę przegrał.

W wadze piórkowej po słabej walce Strzelecki (P) pokonał na punkty Kosowskiego, który za obracanie się otrzymał w trzecim starciu napomnienie.

W wadze lekkiej Tomczyński (W) zwyciężył przez k. o. w drugim starciu Gieinika (P). Była to najładniejsza walka wieczoru. Przeważał poznańczyk, który w 2 starciu po ciosie w szczękę znalazł się na „6" na deskach. Wstał, lecz przytomny Tomczyński posłał go po raz drugi na deski, gdzie został wyliczony.

W wadze półśredniej Sobczak (P) pokonał na punkty Majewskiego. Zbyt ostre tempo w dwóch pierwszych starciach tak wyczerpało obu zawodników, że pod koniec słaniali się na nogach. Sobczak wygrał zasłużenie.

W wadze średniej Milewski (W) pokonał przez techniczny k. o. w pierwszym starciu Owczarka. Obaj zawodnicy ruszyli do gwałtownego ataku. Wiadomo było, że obaj dysponują silnym ciosem. Pierwszy Milewski złapał swego przeciwnika na szczękę i posłał go do „9" na deski. Gdy poznańczyk wstał otrzymał drugi cios i znów znalazł się na deskach do „8". Jeszcze raz próbował walczyć, otrzymał trzeci cios, upadł i sędzia walkę przerwał.

W wadze półciężkiej Karpiński zremisował ze Sobieralskim. Była to słaba walka. Karpiński dużo trzymał, Sobieralski bez wyczucia dystansu. Lepszym zawodnikiem był Karpiński toteż wynik remisowy go krzywdzi.

W wadze ciężkiej Leśnowolski (W) zremisował z Wielochem. I w tej walce lepszym bokserem był warszawianin, któremu się też należało zwycięstwo.

W ringu sędziował p. Kazimierz Derda.

Nad program odbyły się dwie walki. W wadze muszej Witkowski (Sokół) pokonał na punkty Killera (Niem. Klub Sport.). W drugiej walce Czerwiński (S) — waga kogucia — pokonał na punkty Rosego (Niem. Kl. Sport.) — waga piórkowa. Czerwiński wykazał wspaniałą formę. W trzeciej rundzie sędzia walkę przerwał ponieważ Rose miał skaleczone oko. Nie ogłosił jednak Czerwińskiego przez techniczny k. o. jak to dawniej bywało, lecz zastosował nowe przepisy Międz. Zw. Bokserskiego, które zostały jak wiadomo zawieszone przez prezesa Międz. Zw. Boks. PZB, jednak dotychczas tych przepisów nie odwołał.

Metryki Estończyków

Personalia reprezentacji Estonii, która walczy 11 grudnia w Łodzi z Polską, przedstawiają się następująco:

Waga musza: Paern Harald, lat 26. walczył w reprezentacji raz. Mistrz Estonii z 1935 r. Rozegrał 76 walk, z tego wygrał 51.

Waga kogucia: Gutman Hans, lat 23, 6 razy bronił barw państwa. Mistrz Estonii w latach 1936, 37, 38. Ma za sobą 52 walki, w tym 40 zwycięskich.

Waga piórkowa: Kaebi Karl, lat 24. Występował 14 razy w reprezentacji. Mistrz Estonii w 1933, 34 i 38. Stoczył 140 walk, wygrał 127.

Waga lekka: Kanepi Harald, lat 17, 2 razy walczył w reprezentacji. Stoczył 40 walk, odniósł 32 zwycięstwa.

Waga półśrednia: Nielender Leopold, lat 28, 9 razy w reprezentacji. Stoczył 125 walk. Odniósł 115 zwycięstw.

Waga średnia: Raadik Anton, lat 21, 7 razy w reprezentacji. Mistrz w r. 1937.

Waga półciężka: Leet Vallie, lat 23, 4 razy w reprezentacji. Mistrz z r. 1936. Stoczył 50 walk, w tym 40 zwycięstw.

Waga ciężka: Linnamaegi Majtin, lat 21, 4 razy w reprezentacji. Rozegrał 30 walk, w tym 23 zwycięstwa.

Trudny mecz Lechii mimo wysokiego zwycięstwa

LWÓW, 4.12. — Tel. wł. — Lechia zakwalifikowała się do finałów po dzisiejszym meczu ze Strzelcem w Janowej Dolinie. Zwycięstwo Lechii 11:5, cyfrowo wcale wydatne, nie przyszło jednak łatwo. Przeciwnik, choć nie pierwszej jakości i klasy, był jednak bardzo twardy i nieprzyjemny. Strzelcy z Janowej Doliny wnoszą do każdej walki element siły popartej nieustępliwością, twardością i wielką ambicją. Najlepszych zawodników ma Strzelec w pierwszych wagach, potem jest już znacznie gorzej. Fakt ten zadecydował, że mecz ten był początkowo — aż do stanu 5:5 wyrównany. Finisz Lechii był jednak pewniejszy.

Najlepszy zawodnik Strzelca — to mucha — Owsianek, pięściarz o bardzo dobrych zadatkach i miłej sylwetce. Wcale korzystnie wypadł Frącek, który mógł mieć nawet pewne pretensje do sędziów, za rezultat remisowy, krzywdzący go z Góreckim. Dobrze walczył jeszcze Siwek.

Z zawodników Lechii największą niespodzianką była doskonała forma Sidelnikowa, który stoczył najładniejszą walkę. Dobrze walczył również Podkowicz i Olbert. Góreckiemu daleko jeszcze do formy. Najsłabszy z całej drużyny Szmidt. Jako całość Lechia bezwzględnie przewyższała Strzelca, który jednak wykazał [illegible] poprawę swych zasad [illegible]skich.

Przebieg poszczególnych walk był następujący: W wadze muszej Owsianek (St) wygrał w trzeciej rundzie przez techniczny k.o. z Jagodzińskim.

W wadze koguciej Olbert (L) wypunktował pewnie Chacysa, który okazał się pięściarzem silnym, jednak słabym w kryciu.

W wadze piórkowej Froncek (S) zremisował z Góreckim mając po pierwszej wyrównanej rundzie znaczną przewagę w starciu trzecim.

W wadze lekkiej Sidelnikow (L) wygrał na punkty z Siwkiem. Sidelnikow odrazu narzucił mocne tempo, górując znacznie technicznie nad przeciwnikiem.

W wadze półśredniej Wierzbicki (S) wygrał na punkty z Szmidtem. Walka zupełnie nieciekawa. Wierzbicki polował wyraźnie na k. o.

W wadze średniej Podkowicz (L) wygrał w drugiej rundzie przez k.o. z Kowalczukiem. Zawodnik Strzelca b. słaby, nieruchliwy i ociężały.

W wadze ciężkiej Szkwarkowski wygrał na punkty z Łagoszowcem. Walka dosyć wyrównana, zacięta, przy przewadze Baranowskiego w trzeciej rundzie.

W wadze ciężkiej Szwarkowski (L) wygrał w drugiej rundzie przez k.o. z Chłopeckim, który okazał się najsłabszym zawodnikiem Strzelca. W pierwszej rundzie obaj zawodnicy znaleźli się na deskach, w rundzie drugiej Chłopecki zainkasował silny prosty cios, padając na deski.

Sędziował w ringu p. Szlifke, punktowali pp. Bolibrzuchowski ze Lwowa, Jachimowski z Lublina i Piotrowski z Łodzi.

Widzów około 1.500.

HAKOAH — CZECHOWICE 11:5.

Łódź, 4. 12. — Tel. wł. — Dziś rozegrany został przy wypełnionej widowni mecz towarzyski pomiędzy warszawską drużyną Czechowic a Hakoahem, zakończony zwycięstwem łodzian w stosunku 11:5. Zwycięstwo Łodzi jest o 1 punkt za wysokie. skrzywdzono bowiem Makusińskiego w walce z Białymstokiem. W drużynie warszawskiej wyróżnił się Makusiński, nieźle walczył Gradkowski, dobrze trzymał się Archacki, zawiódł natomiast Miler. W drużynie łódzkiej trudno kogoś wyróżnić. Moszkowicz i Wdowiński walczyli słabiej niż w niedzielę w meczu międzymiastowym Łódź — Poznań, podobnie jak Rosman.

Mecz stał na niskim poziomie. Trzy walki zadowoliły: w muszej, piórkowej i półciężkiej. W wadze muszej Rosman dopiero w 3-ej rundzie rozstrzygnął walkę z Brzęczkiem. W wadze koguciej Miller wygrał zasłużenie z Taubem. walka była jednak chaotyczna i nieczysta. Doskonałą walkę stoczyli Makusiński i Białystok. Inicjatywą, wytrzymałością i repertuarem ciosów zaimponował Makusiński. Ogłoszono remis.

W wadze lekkiej Wdowiński (H) pokonał ambitnego i wytrzymałego Selmę, który w trzeciej rundzie był dwukrotnie do 8 i 9 na deskach. W półśredniej Grądkowski (Cz) był o klasę lepszy od Zylberberga. W średniej Jabłoński (H) wygrał walkę przekonywująco z Kupieckim. W półciężkiej Moszkowicz pokonał zasłużenie Archackiego, górując nad nim zwłaszcza w drugiej rundzie. W ciężkiej odbyła się nierówna walka pomiędzy Waldmanem a Osuchem. Łodzianin o głowę niższy i o 9 kg lżejszy, miał jednak większą inicjatywę i wygrał swą jubileuszową 50-tą walkę.

GEYER ZWYCIĘŻA W TCZEWIE

TCZEW, 4.12. — Tel. wł. — Pięściarze łódzkiego klubu sportowego „Geyer" rozegrali w Tczewie towarzyski mecz bokserski z Sokołem.

Wynik ogólny 10:4 dla Gayera. W ringu sędziował p. Burand, na punkty p. Rudolf z Gdańska.

Jan Erdman

„Widziałem Szwajcarów w Mediolanie"...

Pamiętam doskonale bokserów szwajcarskich w Mediolanie.

W hotelu „Titanus Loretto" stoi grupa młodych chłopców w pumpach. Najwyższy nosi plaster nad okiem. Na głowach charakterystyczne krymki. Kręcą się po hallu, dźwigają walizki, rozmawiają z kibicami...

Przed hotelem autobus. Szwajcarzy wyjeżdżają.

Szwajcarzy wyjeżdżają, mimo, że mistrzostwa bokserskie Europy są w pełnym biegu. Dziś wieczorem odbędą się półfinały.

Szwajcarzy wyjeżdżają, bo żaden z nich nie jest w półfinale. Jeśli się nie mylę — helwecki krzyż nie był reprezentowany nawet w ćwiartkach. Sześciu pięściarzy szwajcarskich odpadło odrazu, tylko jeden przebrnął przez wstępną rundę, by zginąć z ręki Chmielewskiego.

Jakież wrażenie mogła zostawić taka drużyna rozbitków?

Czy przynajmniej mamy dla niej współczucie i słowa pokrzepienia na przyszłość? Czy też zaszeregujemy ją do rzędu tych beznadziejnych patałachów, którzy nie zasługują na żadną litość, bo olśniewają tępotą i ogłuszają ignorancją?..

JAK BYŁO W R. 1937

Ogólne wrażenie jest znacznie korzystniejsze od wyników. Odgyby istniała encyklopedia bokserska, to pod hasłem „Szwajcaria" należałoby wpisać:

— Boks technicznie dość prymitywny, prawdopodobnie pozbawiony dobrych trenerów i osłabiony przez pięściarstwo profesjonalne. Zawodnicy zdradzają pociąg do bitki i w tej specjalności są dość niebezpieczni, ponieważ mogą zainkasować wiele, a odgryzają się do ostatniego momentu. Szwajcarzy z reguły posiadają silny cios i przegraną walkę mogą w ostatniej chwili zmienić w efektowne zwycięstwo. Dlatego spotkania z nimi są ciekawe i wymagają ciągłej czujności. Pomimo słabego, poziomu drużyny, Szwajcaria utrzymuje stosunki ze wszystkimi potencjami bokserskimi. Kierownicy helweckiego pięściarstwa nie obawiają się wysokich porażek; wiedzą że za naukę trzeba z początku płacić własną skórą. Ten trzeźwy pogląd każe oczekiwać od nich szybkich postępów.

MINEŁO WIELE RUND

Proszę zwrócić uwagę na datę wydania encyklopedii: Mediolan, kwiecień 1937 roku. Od tamtych czasów upłynęło wiele rund. Kto wie, czy za powiedziany postęp nie jest już rzeczywistością?

Trudno jednak spodziewać się, by nasi goście potrafili zaimponować Warszawie finezją techniczną. Liczyć się raczej należy, że na tym właśnie polu będą zdecydowanie ustępować Polakom, że na tle techników, będą wyglądać najsłabiej. Mamy natomiast zaufanie do temperamentu i bojowości Szwajcarów. Helweci będą przegrywać, ale nie będą tchórzyć. Wydadzą naszym pięściarzom walkę, w której z pewnością będą stroną gorszą, ale zawsze — niebezpieczną.

Dlatego mecz czwartkowy zapowiada się — mimo wszystko — interesująco.

NASZE KONTAKTY

Pierwszy kontakt boksu szwajcarskiego z polskim nawiązany został na neutralnym gruncie. Podczas Olimpiady Berlińskiej Sobkowiak trafił w drugiej rundzie na młodego Szwajcara, Siegfrida.

Sobkowiak zwrócił już na siebie uwagę, wygrywając w pierwszym kole mecz z Cooperem (Afr. Południowa). Była to pierwsza walka turnieju — i jedyny nokaut dnia.

Ale Siegfried mógł się wykazać też niebylejakim sukcesem: wyeliminował poprzedniego dnia jednego z faworytów — Gastona Fayaud. Słynny Francuz służył w wojsku, stracił kondycję i po równej walce uznany został za pokonanego.

Siegfried, pamiętając cios Sobkowiaka, krył się bardzo starannie i unikał wymiany ciosów. Kiedy w trzeciej rundzie poszedł do ataku, było już za późno. Sobkowiak miał mecz wygrany!

Wkrótce po Olimpiadzie Siegfried przeszedł na zawodostwo i zniknął z naszego pola widzenia.

Następny kontakt polsko-szwajcarski nawiązał Chmielewski — i znów z pomyślnym wynikiem. W drugiej rundzie mistrzostw mediolańskich (1937) Polak wylosował Flury. Szwajcar był tak przerażony klasą przeciwnika, że ograniczył się wyłącznie do krycia i uniemożliwił rozegranie normalnej walki. Chmielewski wygrał na punkty (poprzedniego dnia miał trzykrotnie na deskach Belga Claessena), ale publiczność była zawiedziona przebiegiem spotkania i przy ogłaszaniu rezultatu rozległy się gwizdy. W pierwszej rundzie Szwajcar wyeliminował niedołężnego Czecha Herbicka.

GRUNTOWNE ZMIANY

Od czasów Mediolanu drużyna szwajcarska została gruntownie zmieniona. Ze składu mediolańskiego przyjeżdża do Warszawy tylko Grieb II, zawodnik poprzedzony famą „najlepszego pięściarza Szwajcarii" i ciężki Schlunegger. Podczas mistrzostw Europy Fritz Grieb wydał otwartą walkę Nürnbergowi (Niemcy), zainkasował za dużo i przegrał w 3-ciej rundzie przez techniczny nokaut.

Schlunegger miał zdecydowanego pecha. W pierwszym starciu spotkał się z Tandbergiem (Szwecja), późniejszym mistrzem Europy i pogromcą Rungego. Walka była nędzna. Tandberg zwyciężył niewysoko.

Poza tą trójką (Flury, Grieb II i Schlunegger) drużyna szwajcarska składała się w Mediolanie z Ettera (waga kogucia — przegrał w pierwszej rundzie ze znanym u nas Finem Huuskonenem), Bandle (piórkowa — przegrał w pierwszej rundzie z Belgiem Leserauwaertem), Willy Grieba (półśrednia — przegrał w pierwszej rundzie ze Szwedem Oskarem Agrenem) i Hammerli (waga półciężka — przegrał w pierwszej rundzie z Czechem Havelką).

Fakt, że tych pięściarzy nie znajdujemy już w drużynie jest pomyślną zapowiedzią.

Jaką klasę reprezentują Estończycy?

Estonia zameldowała już Polsce swój skład. Znajomych w nim jest bardzo mało. W Tallinie z Polską walczyło tylko dwu bokserów: Kanepi i Raadik. Pozatem znamy jeszcze dwu pięściarzy z turnieju Lotu w maju w Warszawie: Kaebi i Linnamägi.

Tym niemniej skład jest bardzo silny. Ci pisarze bowiem, których znamy są klasą albo ekstraklasą (Raadik) o piątym — Leet — słyszeliśmy dużo dobrego. Ta piątka wygrała z Finami. A pozostałych trzech? Ci zastępują bez wyjątku pięściarzy pokonanych w meczu z Finlandią. Napewno więc są od nich lepsi.

Kanepi i Raadik wygrali z Polakami w Tallinie to już ich dostatecznie legitymuje. Kanepi posłał na deski Kajnara i tym ciosem zniwelował dotychczasową przewagę punktową Polaka. Raadik pobił Dorobę w wadze półciężkiej, a normalnie walczy w wadze ciężkiej, co wymownie mówi o jego klasie. W Warszawie zremisował z Pisarskim, ale Polak sam przyznał, że należało mu się zwycięstwo. Raadik bije silnie i znienacka; w tej chwili ustępuje w Europie tylko Tillerowi. Pobił ostatnio Suhonena, który wygrał z Pisarskim.

Kaebi walczył z Rotholcem i przegrał po równej pierwszej rundzie. Teraz „zaawansował" i walczy już w piórkowej. Wrażenie pozostawił dobre. Wreszcie Linnamaegi, 90-kilowy student, zwyciężył Norwega Liana i Szweda Anderssona — tego co w piątek miał walczyć w finale z Piłatem — walczył jak równy z równym z Rungem. W Warszawie przegrał z Dorobą, ale był wówczas bez formy, jak i jego koledzy (w maju Estończycy już odpoczywają).

O Leet'cie słyszeliśmy wiele dobrego z meczu z Finlandią. Pobił silnego Koivunena. Tak jak wszyscy Estończycy, jest niezły technicznie i bardzo silny. Atakuje znienacka, seriami.

O trzech pozostałych reprezentantach — przeciwnikach Rotholca, Sobkowiaka i Kolczyńskiego — Paerns, Gutman i Nielender z Tallina twierdzi wiele. P. Matsow z Tallina twierdzi w każdym razie, że jego drużyna wyjedzie z Warszawy z remisem. Gorszego wyniku jak 6:10 nie przewiduje nikt. A Estończycy znają siłę Polski.

Karty z historii szwajcarskiego pięściarstwa

Szwajcarski Związek Bokserski powstał w r. 1913 w Genewie. W ciągu całego szeregu lat miasto Ligi Narodów było głównym ośrodkiem tego sportu, którym powoli zaczęły się interesować i inne kantony Szwajcarii francuskiej.

Dopiero po igrzyskach olimpijskich w r. 1924 w Paryżu, gdzie Helweci po raz pierwszy wystąpili na arenie międzynarodowej zdobywa boks zwolenników w Szwajcarii niemieckiej, szczególnie w Bernie i w Bazylei — oczywiście chodzi tu o boks amatorski. Rozpoczyna się żywa rywalizacja Helwetów z „obu" Szwajcarii.

W międzyczasie zdobywą boks amatorski również Zurych, gdzie przed tym boks zawodowców odgrywał już poważną rolę. Zurych posiada obecnie największy klub bokserski (amatorów) w Szwajcarii: Box-Club Zurych.

Na Igrzyskach Olimpijskich w roku 1936 w skład pełnej drużyny szwajcarskiej weszło 6 bokserów — 2 niemieckich i 2 francuskich kantonów. Szwajcarzy zrobili w Berlinie bardzo dobre wrażenie, szczególnie pod względem technicznym, ale nie odegrali praktycznie zbyt poważnej roli. Jedynie Siegfried doszedł do ćwierćfinału, zwyciężywszy francuskiego faworyta Fayaud, uległ jednak potem Polakowi Sobkowiakowi.

Po igrzyskach olimpijskich wznowił Szwajcarski wiązek Bokserski stosunki międzynarodowe. Z Anglią uzyskano wynik 8:8, z Niemcami przegrano wysoko.

Szczególnie żywy kontakt istnieje z Włochami, spotkania z Italia należą już tutaj do sportowej tradycji. Pierwsze spotkanie roku 1938 w Bernie wygrali Włosi 11:5, a następnie w Campionie zwyciężyli również Włosi 14:2, aczkolwiek właśnie w tym spotkaniu bokserzy z białym krzyżem, pokazali dobrą formę.

Możliwości treningowe amatorów szwajcarskich są o wiele gorsze, aniżeli w głównych mocarstwach bokserskich. Tylko nie wiele klubów dysponuje dobrze urządzonymi ringami, a nieliczne stowarzyszenia mają do dyspozycji trenerów. W niektórych kantonach konfederacji musi boks walczyć z konserwatywną, antysportową opinią publiczną.

W Lucernie są widowiska bokserskie zabronione!

Pomimo takiego stanu rzeczy pracuje Szwajcarski Związek bokserski bardzo intensywnie, aby boksowi amatorskiemu zapewnić należne mu miejsce.

W ostatnich dwu latach zrobiono poważne postępy. Ciągły kontakt z zagranicą przyniósł Szwajcarom doświadczenie ringowe i ułatwił szereg międzynarodowych spotkań na terenie szwajcarskim.

Dzisiaj posiadają Helweci drużynę narodową, która wszędzie może się pokazać i która może się podobać, aczkolwiek zwycięstwa nad takimi mocarstwami bokserskimi jak Polska, Niemcy lub Włochy nie leżą jeszcze w granicach możliwości.

Edw. Kleiner.

PO RAZ OSTATNI — AMATOREM

Zurflueh, reprezentant Szwajcarii w wadze piórkowej ma zamiar przejść na zawodostwo. Zobaczymy więc w Warszawie, jakie wymagania stawia zachodni boks zawodowy amatorom.

Szczapiński, bokser Zjednoczonych, bohater afery z ołowianymi wkładkami do pantofli, dla osiągnięcia limitu kategorii wyższej został ukarany dwu miesięczną dyskwalifikacją. Od wymiaru tej kary Zjednoczone wniosło odwołanie do ŁOZB, który znów ze swej strony zarządził, aby w przyszłości, zawodnicy, którzy chcą się ważyć w kostiumach sportowych mieli buty niezasznurowane, gdyż będą one przez delegata Wydziału Sportowego badane.

Ł. O. Z. B. dla zlikwidowania przykrego konfliktu z klubem Kruschender postanowił zaproponować mediatora, którym byłby delegat Polskiego Związku Bokserskiego. Rozpatrzyłby on całokształt sprawy, względnie wspólnie z dwoma arbitrami poza związkowymi, którymi byliby: prezes ŁOZPN-u nacz. Konopka i prezes ŁOZM p. Rode. Kruschender na pośrednictwo poważnych czynników zgadza się również tak, że podczas pobytu prezesa P.Z.B. mjr. Mirzyńskiego w Łodzi na meczu z Estonią — może dojść do likwidacji konfliktu.

Wołyński Związek Bokserski zaprosił Warszawę do Łucka na 18 grudnia, zaznaczając w swym piśmie, że w ósemce stolicy muszą walczyć Rotholc, Czortek i Kolczyński. Zarząd WOZB zasadniczo wyraża swą zgodę, na wysłanie b. silnej drużyny, ale nie gwarantuje udziału wymienionych „gwiazd".

Prezes Związku o meczu

Pan Alfredo Fae, urzędnik Ligi Narodów, członek zarządu Szwajcarskiego Związku Bokserskiego i organizator spotkania Polska — Szwajcaria, w następujących słowach ocenia sytuację w przededniu spotkania.

„Nasz Związek przyjął zaproszenie Polaków z radością, nie tylko interesującej podróży do Warszawy i do Poznania, albo z powodu historycznej już sympatii i przyjaźni polsko-szwajcarskiej. Jedziemy do Polski przede wszystkim dlatego, aby poznać mocarstwo bokserskie, którego szybki i imponujący rozwój jest prawdziwą sensacją.

Szwajcarscy bokserzy orientują się doskonale w rezultatach polskiego boksu. Wyczyny Kolczyńskiego, Pisarskiego, Sobkowiaka, Czortka, Rotholca są nam dobrze znane. Rozumie się, że nasi bokserzy bardzo pragną zmierzyć swe siły z waszymi amatorami o tak pierwszorzędnej klasie.

Dr Dom.

Jak wygramy w czwartek?

(Dokończenie ze str. 1)

Naturalnie nie wynika z tego, abyśmy przez chwilę mieli wątpić w zwycięstwo. Mamy przewagę tak znaczną klasy, rutyny i techniki, że wygrać musimy. Wystawiamy przecież pełną drużynę bez ani jednej rezerwy. 8 mistrzów Szwajcarii będzie zawzięcie stawiało bohaterski opór; bę pewne, będą oni nawet groźni, ale będą ulegali.

Może nawet przegrają 16:0. Nie byłaby to zła rekomendacja dla Zachodu Europy, który reprezentuje klasycznie Szwajcaria. Sam „Sport zurychski" czyta 80.000 osób. Nie zaszkodzi, że dowiedzą się one, że sport polski góruje w niektórych dziedzinach o klasę, choć miał o tyle trudniejsze warunki rozwoju.

Sądząc z opisu drużyny szwajcarskiej, trudną robotę będzie miał Sobkowiak z Meyerem, silnym zabijaką, prącym wciąż naprzód. Tak twierdzi zresztą trener Włochów Klaus, który widział Szwajcara na meczu z Włochami, a Polaka w Wenecji!

Niełatwe również będzie zadanie Woźniakiewicza z technicznie dobrym Griebem, dalej Szymura z Suterem, silnym bokserem, który nieznacznie przegrał z Musiną. Wreszcie spotkanie Piłata zawsze szykuje niespodzianki: Schluenegger ma cios i technikę, a tego Piłat nie lubi. Rotholc, Czortek, Kolczyński i nawet Pisarski są zdecydowanymi faworytami.

Z góry jednak można powiedzieć, nawet jeśli wygramy 16:0, nawet jeśli nie pójdziemy na rewanż do Zurychu, nie będziemy żałować żeśmy sprowadzili Szwajcarów. Amatorski boks polski dotósł do tego, żeby urządzać u siebie rewię całej Europy. Silne zespoły dają nam inne emocje, niż słabe. Ale emocje i korzyści są zawsze. Za dobrze się na to bijemy, aby ich nie było.

St. R.

Kummant -- 1:14.7 na 100 mtr

Opiekunowie naszego sportu pływackiego musieli być zadowoleni obserwując ostatnie imprezy na basenie A.W.F. na Bielanach. Liczne rzesze startujących, zwłaszcza młodych, wypełniona widownia utwierdzaia w przekonaniu, że sport pływacki cieszy się przecież zainteresowaniem, że częste zawody o urozmaiconym programie muszą dać wyniki.

W niedzielę na zawodach W.K.S. Legii rzucały się w oczy te momenty. Młodzi spisali się w kilku wypadkach bardzo dobrze. Utalentowany Kummant posunął się wreszcie naprzód i przekroczył o 0,3 sek. granicę 1:15 na 100 mtr. na wznak. Można się po nim spodziewać, że wykreśli rekord Karliczka. Dobrze spisali się dalej Iwanowski (200 mtr. st. klas. — 3:05,3), Woźnicki (200 mtr. st. klas. — 3:05.6), junior Gerstman (100 mtr. st. dow. — 1:10,8). Ze starszych Rusin i Zubowicz.

Wyniki były następujące: 50 mtr. st. dow. wewn. Legii Dzięgielewski 32. 400 mtr. st. dow.: 1) Zubowicz (L) 5:57, 2) Bem (PZL) 6:10. 100 mtr.st. dow. jun.: 1) Gerstman (L) 1:10.8, 2) Nowowiejski (L 1:14.6. 100 mtr. st. dow. pań: 1) Bąkówna (Żag.) 1:35,6. 2) Bruczówna (AZS) 1:39.7. 200 mtr. st. klas.: 1) Rusin (EKS) 3:01.8, 2) Iwanowski (PZL) 3:05,3, 3) Woźnicki (PZL) 3:05.6. 50 mtr. st. dow. jun. konk. wewn. Legii Karpiński 44,8. 200 mtr. st. dow.panów: 1) Trzebiński (Leg.) 2:38.4, 2) Zicherl (AZS) 2:38.4, 3) Gumkowski (AZS) 2:43,8. Poza konkursem płynął Białyński z Pomorza i był pierwszy z czasem 2:36.6. 100 mtr. st. grzbiet. jun. Chudy (PZL) 1:27. 100 mtr. st. grzbiet. pań: Gietkówna (Żag.) 2:00.4. 100 mtr. st. grzbiet. panów: 1) Kummant (PZL) 1:14.7, 2) Choina (Legia) 1:21. 100 mtr. st. klas. Rusin (EKS) 1:22.6, 2) Maszner (AZS) 1:26.8.

WARSZAWA BIJE ŁÓDŹ 6:3 W TENISIE STOŁOWYM

W rozegranym w stolicy meczu towarzyskim Warszawa pokonała Łódź 6:3. Najlepszym graczem był niepokonany Rechtleben. Były reprezentant Polski, Jezierski, wykazał fatalną formę. Z Łodzian najlepszy — Hofman. W barwach stolicy nie startował jej pierwszy gracz — Rojzen, któremu jeszcze się nie skończyła roczna dyskwalifikacja.

Wyniki: Hofman (4) — Jezierski (W) 21:15, 21:15, Kugler (W) — Joskowicz (Ł) 21:16, 12:21, 21:16, Rechtleben (W) — Osiecki (Ł) 21:11, 21:16, Jezierski — Joskowicz 19:21, 23:21, 21:13, Rechtleben — Hofman 21:15, 21:18, Kugler — Osiecki 21:14, 22:20, Rechtleben — Joskowicz 21:16, 19:21, 21:13, Hofman — Kugler 21:16, 21:17 Pazia (Ł) — Jezierski 21:14, 14:21, 21:16.

Al. Reksza 2)

NOWELA BOKSERSKA

MAŁY DEMON

Reporterzy rozpoczęli regularne oblężenie domu, w którym George Dean przechowywał swego Filipińczyka. Z chłopaka nie wydobyli nigdy nic, poza zdawkowymi odpowiedziami na niektóre pytania. Historię jego znalezienia, a później całą jego karierę bokserską gazety opisywały pod dyktando Deana, dodając do jego fantazji jeszcze porcję nieprawdopodobieństw od siebie. Dean doprowadził do tego, że dziennikarze zrobili z „Małego Demona" bestię w ludzkim ciele, na jaką rzeczywiście wyglądał w ringu. Dean miał w tym swój cel, znając dobrze upodobania bokserskiej publiczności. Ale nam przedstawiał rzecz w całkiem innym świetle, szukając u nas wytłumaczenia tego, czego sam nie mógł zrozumieć. Trzymając się stale z Georgem, mieliśmy zresztą możność sami obserwować z bliska jego chłopaka w zwykłym, codziennym życiu i wszyscy w kupie byliśmy zupełnie głupi wobec tego, na co patrzyliśmy.

Obywatele Stanów! Obu płci i różnego wieku! Czy widzieliście kiedyś, aby 16-letni chłopak (miał właśnie tyle lat) lubiał przesiadywać wieczorami w ogrodzie i gapić się na gwiazdy? Albo, żeby chodził po swoim mieszkaniu, dotykał wszystkich mebli, gładził je, uśmiechał się sam do siebie i za największe szczęście poczytywał sobie właśnie to siedzenie w domu? Pytam się was, a wy odpowiadacie — nie! My też nie widzieliśmy, to znaczy ani ja, ani nikt z naszej paczki, dopóki Dean nie zatruł nam i sobie życia tym Filipińczykiem. W ringu był szatanem, zaś poza ringiem wrażliwość jego, delikatność i — nie wiem jak to jeszcze nazwać — mogły rywalizować o lepsze z tymi samymi cechami nieletnich dziewcząt, tresowanych w arystokratycznych domach Europy.

Wszystkie te słabe strony jego charakteru podpatrywaliśmy stopniowo, z upływem miesięcy. W międzyczasie „Mały Demon" rozegrał kilka walk, bijąc najlepszych bokserów wagi koguciej. Musieliśmy puszczać go w tej kategorii, bo, jak wiadomo, czempionat wagi muszej ogłoszono oficjalnie w U. S. A. dopiero w 1910. Do tego czasu nie zwracało się uwagi na bokserów powyżej 112 funtów i „Mały Demon" musiał walczyć z cięższymi od siebie, gdyż jego waga nie przekroczyła nigdy 110 funtów. Brak przedstawicieli wagi muszej i nieistnienie jeszcze wówczas czempionatu światowego w tej klasie nie martwiło nas zbytnio, bo chłopak Deana załatwiał się bez trudu z wszystkimi „kogutami", jakich przed nim postawiliśmy między sznurami. Było nawet sporo kłopotu z tym, aby sędziowie nie ociągali się ze wstrzymaniem walki, kiedy „Mały Demon" miał już gościa w garści i walił w niego, z dość wyraźną chęcią popełnienia morderstwa. A arbitrzy w tym czasie nie byli tacy czuli, jak dziś, i przepisy obowiązywały nieco bardziej męskie.

Nie chcieliśmy mieć do czynienia z policją, jeśli można było uniknąć, więc różnymi sposobami wpływaliśmy na sędziów, aby nie przeciągali walki, kiedy przeciwnik nie miał z „Małym Demonem" już żadnej szansy. Dosyć kłopotu było z Frankiem Moranem. George Dean okazał się ponurym prorokiem, wyrażając przed owym pierwszym, prywatnym występem swego chołpca obawę, że Moran może nie być później zdolny do walki, którą miał w kontrakcie. Nie był zdolny ani do tej, ani już do żadnej. Coś mu tam „przeskoczyło" w głowie wówczas na sali Floyda i miał to do zawdzięczenia nie tylko „Małemu Demonowi", ale i swojemu menedżerowi, który nie dał w porę przerwać tej masakry, sprowokowany triumfalnym chichotem Deana.

Ale nie gubmy się w drobiazgach. „Mały Demon" szedł jak burza przez wszystkie ringi w Stanach, a Dean nieustannie rozpychał konto w banku, dając przy tym wszystkim i nam nienajgorzej zarobić. Miał w ręku cud, po który warto było jechać nie tylko na Filipiny, ale na biegun, czy do samego piekła. Oglądaliśmy ten cud dzień po dniu coraz dokładniej, ale żaden z nas nie mógł przeniknąć i pojąć dwoistości natury tego zdumiewającego chłopca. Próbowaliśmy wyciągnąć na rozmowy „Małego Demona", aby usłyszeć od niego samego jakieś wyjaśnienia, jednak nie dowiedzieliśmy się za wiele. Przynajmniej dla nas nie za wiele, bo może jakiś, co się nazywa wykształcony człowiek, doszukałby się pewnych jasnych punktów w tym, co dla nas nie przestawało być mglistym, mrocznym, niezbadanym.

Nie widzieliśmy nigdy przed tym, ani po tym chłopca o tak straszliwej zaciętości w walce na ringu i tak przerażającej uczuciowości w zdarzeniach normalnego życia. Opowiem jeden tylko wypadek, bo nie ma sensu odtwarzać sto, czy tysiąc podobnych. To było w sklepie, w New Yorku, gdzie wstąpiliśmy robić zakupy. Subiekt oglądał bacznie banknot wręczony przez jakiegoś klienta, jakby podejrzewał, że ma w ręku fałszywe pieniądze. Ten, który dał banknot zaczerwienił się pod badawczym spojrzeniem subiekta, a wraz z nim — najniespodziewaniej w świecie — zmieszał się i „Mały Demon". Spostrzegliśmy to, nie mogąc znaleźć związku przyczynowego pomiędzy konsternacją nieznanego gościa, a wrażeniem jakie jego zachowanie wywarło na chłopcu Deana. Pieniądze były zresztą prawdziwe, nie padło na ten temat ani jedno słowo.

Kiedy zapytaliśmy później naszego Filipińczyka dlaczego tak się przejął tym śmiesznym incydentem w sklepie, powiedział:

— Czy uważacie, że to tak przyjemnie być posądzonym o przestępstwo, którego się nie popełniło?

— Ale przecież nikt nie kwestionował prawdziwości tych pieniędzy!

— Jednak wszyscy o tym myśleli i ten człowiek, który dał te 5 dolarów rozumiał, że go podejrzewają. I to podejrzewają bez powodu, dlatego może tylko, że był licho ubrany. Byłem w jego skórze w tej chwili...

Z głupstwami w tym rodzaju mieliśmy stale do czynienia. I nie tłumaczyło ich w naszym pojęciu nic, choć wiedzieliśmy już, że „Mały Demon" był synem nieznanych rodziców, że wyżywiły go i wychowały rynsztoki Manili, gdzie znęcali się nad nim, bezpańskim i wiecznie głodnym szczeniakiem wszyscy, począwszy od pijanych marynarzy, a skończywszy na konstablach. Ale to przecież naszym zdaniem, nie wyjaśniło sprawy, a raczej ją zaciemniało. Kto przeszedł twardą szkołę w dzieciństwie, wie później jak odegrać się na innych, gdy stanie mocno na nogach, nieprawda? Kto mieszkał w rynsztoku i żarł odpadki rozbija się później po najdroższych hotelach i gardzi motłochem, nieprawda? To przecież prawo życia, choć napisane, ale przyjęte i stosowane przez wszystkich. A oto ten szczeniak wyłamywał się spod tych praw. I nadal głaskał meble, uważając siedzenie w domu za największe szczęście. Kiedy był specjalnie rzewnie nastrojony wspomniał o jakimś Fernando Pasadas, towarzyszu z zaułków Manili, który miał być podobno jego jedynym przyjacielem i który zwiał gdzieś z Luzon na statku angielskim.

George Dean pogodził się z losem, że jest menedżerem najzabawniejszego pod słońcem boksera, dając tylko od czasu do czasu reporterom nowe szczegóły o szczkomej krwiożerczości swego „Demona", który za lada powodem wpada w szalony gniew i kompletnie demoluje całe mieszkanie, często rzucając się nawet na sąsiadów. „Mały Demon" nie przeglądał nigdy rubryk sportowych w gazetach, bo sport, poza jego własną pracą w ringu nie obchodził go zupełnie. Nie uczęszczał też na publiczne sale treningowe, więc nawet nie wiedział jak go opisują w gazetach. Był to zapewnie jedyny bokser w dziejach, który trenował tylko na kondycję, bez żadnych partnerów — bo Dean nie chciał go nauczyć ortodoksyjnego boksu, twierdząc, że cała wartość ringowa „Małego Demona" polega właśnie na jego pierwotnym, naturalnym sposobie walki. Był to też jedyny w dziejach bokser, który zdobywając sławę i pieniądze uchronił się od „serdecznych przyjaciół", którzy niejednego już wykwitowali. Myśląc tak i podziwiając „Małego Demona", nie braliśmy oczywiście w rachubę tego jakiegoś tam Fernando Pasadas, któremu angielski statek umożliwił ucieczkę od nędzy manilskiej ulicy.

I tu właśnie zrobiliśmy błąd. Największy błąd w tej całej historii. W konsekwencji ośmieszyliśmy się fatalnie, a wspaniale zapowiadająca się kariera „Małego Demona" skończyła się nieoczekiwanie i przez długi czas w kołach bokserskich przedstawiano ją sobie w formie humoreski.

(dok. nast.)

Kodeks sportowy

zawierają komentarze Z. P. Z. S. do zarządzeń P. U. W. F.

Kontakt najwyższej magistratury sportu z prasą jest tak znikomy, że często domyślać się tylko trzeba jakie stanowisko zajmie w tej lub innej ważnej sprawie ZPZS. Toteż korzystamy skwapliwie z wyjątkowej okazji poznania jego linii kierunkowej, a tę zawierają bezwątpienia „wytyczne" opracowane dla związków państwowych, na rok 1938/39.

Cały ten „kodeks" sportowy składa się z trzech części: a) komentarzy do zarządzeń P.U.W.F. i P. W., b) wytycznych ogólnych. c) wytycznych szczegółowych dla związków.

„Komentarze" są jawnym potwierdzeniem wprowadzenia w życie umowy o nowym ustroju naczelnych władz sportowych. Z.P.Z.S. interpretuje szeroko zarządzenia P.U.W.F. i P.W. w sposób rozwiewający wszelkie wątpliwości, jeżeli mógł je stworzyć zbyt „urzędowy" styl dekretu władzy państwowej. Było to w paru punktach niezbędne.

Jako całość „komentarze" poruszają sprawy organizacyjne i malują dosadnie tło na jakim praca w klubach i związkach powinna się rozwijać. Mowa jest tam więc o szkoleniu instruktorów, przygotowaniu kadr działaczów,, wychowawczym oddziaływaniu na członków i widzów, wzorowym organizowaniu imprez, specjalnej opiece nad młodzieżą i narybkiem, nawet o... oszczędnym gospodarowaniu środkami finansowymi.

●

Trudno tu omawiać szczegółowo instrukcję obejmującą 6 stron maszynowego pisma. Pozwolimy sobie jedynie zacytować parę bardziej ciekawych punktów. Tak więc sprawę wszechstronnego uprawiania sportu Z. P. Z. S. ocenia jak następuje:

By uniknąć zgubnych nieraz skutków jednostronności, powinny wszystkie kluby zmuszać swoich członków do uprawiania gimnastyki i lekkiej atletyki, jako sportów podstawowych, a takiego czy innego odpowiednika sportu dopełniającego w sezonie martwym.

Związki winny pomagać klubom na tym polu przez ustanawianie konkursów (np. dla najprędszej drużyny wśród piłkarzy, najlepszych miotaczy kulą wśród bokserów, najlepszych pływaków wśród wioślarzy itd.) oraz przez kontrolowanie zaprawy w martwym sezonie.

Brak wszechstronnego przygotowania jest bardzo często przyczyną naszych niepowodzeń na arenie międzynarodowej.

●

Bardzo słusznie zaleca Związek Z. P. Z. S. walkę z rozproszkowaniem organizacyjnym.

W większych ośrodkach, w których już istnieją kluby danej gałęzi sportu, przyjmować w poczet członków tylko takie kluby, które mają własne urządzenia sportowe, posiadają środki pieniężne wzgl. poparcie możnych instytucyj lub rekrutują się z dzielnic, warstw lub narodowości, dotychczas dawnym sportem nie objętych.

W mniejszych ośrodkach dopuścić tylko do utworzenia takiej ilości klubów, jaka odpowiada potrzebom lokalnej konkurencji.

●

Specjalnie ciekawie brzmi punkt ujmujący sytuację w dziedzinie opieki lekarskiej.

Mimo licznych uchwał i zarządzeń mających opiekę lekarską usystematyzować — w większości związków i klubów prawdziwej opieki lekarskiej nie ma.

Alarmująca opinia Z.P.Z.S. jest jeszcze jednym dowodem, że tam, gdzie już lekarza dopuszczono do głosu (boks!), decyzja jego nie może być podważana.

●

I jeszcze garść niezmiernie trafnych instrukcji:

Nie wydawać nadmiernych sum na reprezentację.

Bankiety i wyprawy wieloosobowego sztabu kierownictwa!

Pamiętać o tym, że nie sam udział Polski w takiej czy innej imprezie jest propagandą, lecz jakość jej wystąpienia.

Występ za granicą to nie „nagroda" za jakieś zasługi.

Funkcje kronikarzy związków i klubów powinno się powierzać tylko osobom posiadającym zamiłowanie do statystyki.

Rzecz niesłychanie ważna. Nie posiadamy przecież dotąd ścisłej kroniki sportu, nie mówiąc już o historii.

●

Gdyby słowami „komentarzy" przejęli się naprawdę pp. szefowie związków i klubów, żaden z nich nie potrzebowałby układać ogólnego programu pracy, który stoi jasno przed nimi.

Wytyczne szczegółowe Z.P.Z.S. pod adr. związków — omówimy w numerze następnym.

M. S.



NURMI NADAJE TEMPO RODAKOM

dyktując z boku bieżni między czasy na 5 km. Było to podczas meczu Finlandia — Węgry w Helsinkach. Prowadzi Salminen przed Szabo. Na ostatniej pozycji—zwycięzca Maeki.

Nie powinniśmy o nich zapomnieć...

Julian Gruner

oszczepnik, skoczek, stylista

„Brat dziedzica zwarjowali i dzidą po ogrodzie rzucają" — powiadali sobie na ucho okoliczni chłopi. Ależ cóż to go mogło obchodzić. Trenował za pamiętale, gdyż miał przed sobą pod wójny cel: pobić rekord Polski w oszczepie i... pokonać Szydłowskiego.

Kariera sportowa Juliana Grunera — to dzieje historycznej już rywalizacji „warszawianina" (właściwie pochodził z kresów i w stolicy studiował tylko) z dwoma lwowianami: Szydłowskim właśnie i Wackiem Kucharem. Pierwszy był zaciętym i nieustępliwym przeciwnikiem w oszczepie, z drugim trzeba było dzielić zaszczyt posiadania rekordu w skoku wzwyż...

Właściwie biegał jeszcze przez płotki. Ale to był raczej pokaz wszechstronności dla... pań na trybunie, podobnie jak niezliczona ilość swetrów, koszulek i par spodenek, jakie nosił, zdejmując coraz to inną część garderoby i prezentując się do każdej konkurencji w coraz nowej kreacji. Nie od rzeczy będzie dodać tu, że Gruner pierwszy wprowadził w Polsce „modę" (przywiezioną z zagranicy) wkładania długich spodni w przerwach między próbami.

Nazajutrz po tym „widowisku" cała prasa wykpiła niezwykły obyczaj...

Wielkości mają jednak prawo do słabostek, a Gruner był na owe czasy wielkością sportową. 1.76 wzwyż, 57.56 w oszczepie, w latach 1922 i 1925 — to były wyniki doskonałe!

Gruner był jednym z pierwszych zawodników polskich, który zwyciężył na meetingu międzynarodowym za granicą. Było to w roku 1925, w Paryżu, gdzie właśnie padł ów wynik klasowy — 57.56. Przedtem na mistrzostwach Anglii Gruner zdobył drugie miejsce.

Rywalizacja z Szydłowskim i Kucharem! Łatwiejsza była, niż dziś, bardziej bezpośrednia i... wyczerpująca...

???

Po prostu nie było ograniczenia ilości prób poza konkursem i zawodnik, przegrywający w konkurencji zgłaszał (dla zadokumentowania swej wyższości) ...próbę pobicia rekordu. Tak więc gdy Gruner miał lepszy wynik — Szydłowski potrafił rzucać do zmroku, do zapadnięcia nocy. Zaczynał od odległości ponad 50 m., kończył na... trzydziestu kilku. Zmieniali się w „prowadzeniu" po każdych zawodach. Zwycięzcą ostatecznym został warszawianin.



Rekord skoku wzwyż padł na mistrzostwach Polski w roku 1922 we Lwowie. Pierwszy przeszedł wysokość 1.76 Gruner, następnie skakał Kuchar. Na trybunie zebrała się gromadka zawodników AZS-u warszawskiego, którą Gruner prosił o doping. Z niedalekiej odległości przyglądała się ich hałaśliwej wesołości starsza pani z parasolem w ręku.

Kuchar staje na starcie, szykuje się. Jeden z warszawian zaciska wielkie palce u obu rąk i „głośno prosi Boga o zmiłowanie" — żeby strącił, żeby tylko strącił. Ale Wacek jak na złość, przechodzi poprzeczkę i w tej chwili na głowę „złego ducha" spada cios parasolką.

Starsza pani na trybunie była.. matką Kuchara!

Długo namyślano się w Związku kogo obwołać rekordzistą, skoro obaj skoczyli 176 cm. Żadne przepisy nie regulowały tej sprawy. W końcu zdecydowano się tytuł „podzielić".

Gruner usiłował potem kilkakrotnie rekord Polski poprawić — nie udało mu się to nigdy, aż w roku 1926 zjawił się Pryszczyn i uzyskał wynik 180 cm.

Rekord w oszczepie przetrwał o rok dłużej. Wykreślił go z listy Smakulski, rzuciwszy o... 12 cm. dalej.

Nie byłby pełny ten wizerunek, gdyby nie wspomnieć o stylu Grunera. Był wielkim stylistą. Z zapałem studiował w tych pierwszych próbach polskiej lekkiej atletyki podręczniki zagraniczne (robili to wszyscy)— korzystał z nich wiele. Był pierwszym, który zastosował styl nożycowy w skoku, coś a la Lewden, rzucał oszczepem niezwykle efektownie, choć może na dzisiejsze wymagania nie nazbyt ekonomicznie. A nawet te płotki, które ustawiał przed trybuną (choć nigdy nie przebiegł pełnego dystansu), przechodził bardzo pięknie.

Dziś dr Julian Gruner mieszka w Kaliszu, gdzie jest cenionym lekarzem. (Got.).

Potężni sprzymierzeńcy

Zw. Wychowawców Fizycznych przemawiają na zjeździe

Dwa lata temu został założony Polski Związek Wychowawców Fizycznych. Dwa lata temu miałem okazję rozmawiać z prezesem tej organizacji prof. Tyszką na temat prac związku. Wywiad ten, siłą rzeczy, polegał na opowiadaniu o projektach i planach, których realizację widzieliśmy w dalekiej przyszłości.

Jak wiele od tego czasu zdziałano, jak daleko pchnięto naprzód pewne sprawy, które wówczas były jedynie dezyderatami, mogliśmy się przekonać na drugim zjeździe delegatów P.Z.W.F. z całego kraju, który obradował w sobotę i w niedzielę w stolicy.

Udział w tych obradach najwyższych władz sportowych Polski i przedstawicieli M. W. R. i O. P. świadczył o tym, że Związek Wychowawców stał się już dziś czynnikiem z którym należy się liczyć i który wnosi pewne nowe wartości do pracy nad rozwojem sportu i nad wychowaniem młodego pokolenia.

Zresztą nie tylko obecność p. min. Ulrycha prezesa Z.P.Z.S. p. gen. Sawickiego, dyr. P. U. W. F. i P. W. p. wiz. Góreckiego z M. W. R. i O. P. i p. kuratora okręgu warszawskiego Ambroziewicza — stwierdza żywe zainteresowanie się zagadnieniem sportu szkolnego.

Dowodzą tego również ostatnie obrady i uchwały Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, która pod przewodnictwem p. Marszałka E. Śmigłego - Rydza rozpatrywała bardzo szczegółowo tę kwestię. Poglądy i postulaty Rady Naukowej skierowane pod adresem Ministerstwa Oświaty w całej pełni pokrywają się z życzeniami wychowawców fizycznych.

Tak dziwnie się złożyło, że przemówienie p. min. Ulrycha może najlepiej oddało istotę poruszonych tematów. Piszemy dziwnie, bo nastrój zebranych znajduje zwykle swój najlepszy wyraz w wypowiedziach uczestników — zainteresowanych.

Przybyli goście mają swoje własne podejścia do różnych spraw, inaczej pewne rzeczy rozumieją. Nie takim gościem był prezes Z. P. Z. S. Liczne brawa, które rozległy się po jego słowach świadczą, że się nie mylimy w ocenie.

Dyr. P. U. W. F. gen. Sawicki zapewnił zebranych o swojej współpracy w dziedzinie tworzenia nowego pokolenia zdrowych i silnych obywateli. Czasy, które przyszły, wymagają żołnierskiej postawy i sprawności. Wychowawcy fizyczni mają tu wielkie pole do pracy.

Jeden z delegatów z którym sąsiadowałem na posiedzeniu, zwrócił się do mnie z uśmiechem: — Mocno mówią! Przyjemnie jest słuchać, że ktoś nas ocenia. Tak długo trzeba było walić głową w mur bezskutecznie...

Zdziałała to organizacja — mój panie — Związek skoordynował rozproszone wysiłki jednostek. Broni dziś skutecznie interesów zawodowych, wyraża swoje poglądy, które są rozpatrywane przez czynniki miarodajne, organizuje sport na terenie szkoły.

Te ostatnie zdania są streszczeniem sprawozdania wygłoszonego przez prezesa zarządu prof. Tyszkę. Zawierało ono poza tym szereg danych cyfrowych ilustrujących rozwój związku.

Sprecyzowaniem poglądów członków związku, na sprawę stosunku sportu szkolnego do sportu ogólnego, zajął się referent prof. Jasiński (Poznań). Końcowy wniosek uchwalony przez zebranych przez aklamację brzmiał:

— Walne zebranie poleca zarządowi opracowanie memoriału w sprawie współpracy sportu szkolnego ze sportem ogólnym.

Jak sobie referent wyobraża zasady tej współpracy?

Sport w szkole ma wychować młodzież nie tylko zdrową, ale wytrzymałą na wysiłki i zdolną do walki życiowej we wszelkich dziedzinach. Aby temu zadaniu podołać, młodzież musi mieć kontakt ze sportem społecznym. Istniejące okólniki władz szkolnych (wśród nich zakaz należenia do klubów) utrudniają pracę nad wychowaniem, a zresztą są tak czy inaczej omijane i w ten sposób zmniejsza ją powagę zarządzeń władz.

Ilość godzin poświęconych na wychowanie fizyczne jest za mała, a bezinteresowna praca dodatkowa nauczycieli nie znajdzie uznania. Stworzenie odpowiednich podstaw prawnych w tej dziedzinie zachęci wychowawców do pracy.

Powinny wyjść ustawy zakazujące budowy nowych szkół, bez odpowiednich urządzeń sportowych i tworzące specjalne ośrodki dla szkół już istniejących, a nie posiadających tych urządzeń.

Kluby sportowe szkolne i między szkolne są placówkami niezwykle ważnymi. Zawody sportowe tworzą typ człowieka, którego hasłem jest: mogę, chcę, muszę. Oddanie tych organizacji pod wyłączną opiekę P. Z. W. F. stworzy gwarancję, że słuszna w zasadzie myśl osiągania najlepszych wyników, nie zmieni się w przesądną rekordomanję.

Taka była atmosfera i przebieg obrad. Depesze hołdownicze wysłane do P. Prezydenta P. Marszałka i ministra W. R. i O. P. stwierdzają najlepsze intencje pracy wychowawców fizycznych dla Państwa.

Est.

Wyjątki z mowy p. min. Ulrycha

„W r. 1928, jako ówczesny dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, byłem wezwany przed oblicze Wielkiego Marszałka i dostałem takie pytanie: „Co by pan zrobił, gdybym panu dał trochę pieniędzy na wychowanie fizyczne". Odpowiedziałem: Komendancie. Przede wszystkim zbudowałbym Instytut Wychowania Fizycznego, albowiem nie mamy kadr instruktorskich, które mogłyby kierować wychowaniem fizycznym i sportem w kraju i w szkole. — Taki był początek powstania Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Bielanach.

— — — — — — — —

Dziś, po 12 latach, możemy stwierdzić, że Wielki Marszałek był wtenczas wśród szerokich kół pedagogów polskich odosobniony. A przecież tego samego dnia, kiedy Pan Marszałek stawiał na nogi ruch wychowania fizycznego w szerokim tego słowa ujęciu, stawiał równocześnie ruch przysposobienia wojskowego!

Przysposobienie wojskowe zostało szeroko podjęte przez wojsko i dziś mamy już setki tysięcy młodego pokolenia, objętego tym ruchem, podczas gdy ruch wychowania fizycznego w szkolnictwie tak szerokich kół nie zatoczył i nie jest tak żywo poparty przez koła pedagogów i wychowawców, jak ruch przysposobienia wojskowego przez kadrę wojska polskiego — oficerów i podoficerów.

Czym się to dzieje?

Ja reprezentuję tutaj Związek Polskich Związków Sportowych, więc mogę swobodnie o tym mówić.

Dzieje się to dlatego, że na temat wychowania fizycznego w szeregach wojska są jasno ustalone przekonania i poglądy, czego nie można powiedzieć o szerokich kołach polskich pedagogów.

Wiele zależy od zdobycia opinii dla danego zagadnienia. Otóż stwierdzam, że opinia ta dla idei wychowania fizycznego i sportu w szkole jest jeszcze w dostatecznej mierze nie zdobyta, tak samo jak nie była zdobyta 12 lat temu, gdy Pan Marszałek rozpoczynał pierwsze posiedzenie rady naukowej wychowania fizycznego, gdzie tylko nieliczne koła wybitnych mężów nauki, zainteresowanych tym problemem, przyklaskiwały Panu Marszałkowi.

I niewątpliwie, szanowne panie i szanowni panowie, którzy tworzycie Związek wychowawców fizycznych i w szerokich kołach drzemiący pierwiastek dynamizmu, musicie kroczyć dalej po raz obranej drodze, a my sportowcy jesteśmy do waszej dyspozycji, bo na naszą współpracę możecie zawsze liczyć, albowiem warto nie szczędzić sił dla idei sprawności fizycznej własnego narodu.



Z FINAŁU O PUCHAR POLSKI

Grünberg prowadzi piłkę, na lewo Walicki — na prawo Niemiec. W tyle — Pająk.

Do roboty

zapędza P. Z. L. A. zawodników

Na ostatnim posiedzeniu zarządu PZLA ustalono listy zawodników, którzy na pierwszych obozach rozpoczną przygotowania olimpijskie.

Poniżej podajemy nazwiska powołanych do obozów lekkoatletów oraz ich opiekunów.

Na obóz dla skoczków

1 — 10 stycznia w Toruniu: K. Hofman, M. Hofman, Schneider, Morończyk, Mucha, Bańkowiak, Roman, Grohman, Puziak, Fijałkowski, Rejske, Siemiątkowski, Mazurowski, Borajkiewicz, Garnuszewski, Górzyński, Hanke, Oleszczuk, Hartman, Mokszki, Gierszewski, Bielecki, Bereznicki, Ziranek, Prusak, Lastowitza, Wozniczka, Zdzitowiecki. Kierownikami będą pp. Skład i Zakrzewski.

Na obóz dla biegaczy

13 — 25 marca w Poznaniu: Zasłona, Dunecki, Danowski, Trojanowski, Gąssowski, Staniszewski, Noji, Soldan, Kucharski, Marynowski, Wirkus Schmidt, Sulikowski, Stanisławski, Janik, Poliński, Popek, Wojciechowski, Barczyński, Modzelewski, Krygier, Garczyński, Płaczek, Zabierzowski, Sokołowski, Kozłowski, Mitelstedt, Kurpessa, Orlewicz, Swinarski, Korzeniowski, Karwowski, Wasilewski, Herman, Dorogokupiec, Piotkowiak, Winecki, Metelski, Niemiec. Trenerem obozu będzie Petkiewicz.

Na obóz dla miotaczy

27.III. — 9.IV. w Warszawie: Gierutto, Fiedoruk, W. Mikrut, F. Mikrut, Oburczyk, Dudzic, Manugiewicz, Kornalewski, Grzelski, Nowakowski, Hubeny, Praski, Kurygier I, Krygier II, Węglarczyk, Kordas, Lampe, Kowalski, Reksiński, Burzyński, Kocot, Jaworski, Łomocki. Kierownikami będą pp. K. Hofman i Lokajski.

Może przykład Rzymu podziała

W Rzymie powstać ma wielka hala, oddana wyłącznie do dyspozycji sportu. Włoski komitet olimpijski opracował plany techniczne i finansowe a funduszów dostarczyć ma państwo. Prace rozpoczęte będą na wiosnę, a pomyślane są w ten sposób, aby hala była gotowa w r. 1940.

P. Z. L. A. zapomniał o Łodzi?

Łódzki Okręgowy Związek Lekkoatletyczny wystąpił do P.Z.L.A. z żądaniem uwzględnienia w kalendarzyku imprez, na nadchodzący sezon, obiecanej już od lat, poważniejszej imprezy męskiej: albo mistrzostw Polski, albo meczu międzypaństwowego, których nigdy jeszcze w Łodzi nie było. Ł. O. Z. L. A. wyraża zdziwienie, że projekt kalendarzyka P.Z.L.A. nie przewidywał absolutnie żadnej imprezy w Łodzi.

Wnioski lekkoatletów Pomorza

BYDGOSZCZ, 4.12. — Tel. wł. — W Bydgoszczy pod przewodnictwem wiceprezesa PZLA p. Słachciaka odbyło się walne zebranie Pomorskiego OZLA. Na czele nowych władz stanął prezes mgr. Załorzewski. W programie pracy na 1939 r. przewidziana jest na terenie Pomorza jedna z eliminacyj przedolimpijskich, obóz przedolimpijski skoczków w Toruniu oraz mecz Estonia — Polska zachodnia.

Na walny zjazd PZLA Pomorze wysuwa dwa wnioski zasadnicze: 1) zawodnik może należeć do klubu mającego swą siedzibę w miejscu jego zamieszkania, 2) zmiana barw klubowych może nastąpić tylko w okresie od 15 października do 1 stycznia. (sk)

KONKURENCJA DLA WARSZAWY

Apetyt na organizację mistrzostw lekkoatletycznych Europy ma poza Warszawą Londyn, Sztokholm i Berlin. Konkurencja jest poważna, a o ile wiemy, Warszawa w ogóle w tej sprawie nic nie robi.

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ LEKKOATLETYCZNY POLSKA — RUMUNIA został już zakontraktowany na dzień 11 czerwca. Spotkanie to odbędzie się we Lwowie i wystawimy doń garnitur młodych sił.



DWAJ ZAGRANICZNI TRENERZY

wylądowali w Katowicach na okres zimowy. Są różni: Ney, młodzik, uosabia szybkość i tempo — tak niezbędne w hokeju. Ubari, starszy pan, ma w sobie coś z profesora kunsztu technicznego, na czym się znów opiera łyżwiarstwo figurowe.

„Złote pióro" otrzymał Jan Erdman



W ubiegłym tygodniu dopiero odbyło się wręczenie przez Zarząd Główny Zw. Dzien. Sportowych R. P. red. Janowi Erdmanowi nagrody „Złotego Pióra", przyznanej mu już w czerwcu przez specjalną komisję nadawczą — jednomyślnie.

Na opóźnienie to wpłynęły przede wszystkim bezustanne podróże zawodowe laureata, który mógłby też nosić z powodzeniem miano „latającego dziennikarza". A, że i członkowie władz Związku nie są na stałe przykuci do warsztatu pracy — przeto na dogodny moment czekano prawie 6 miesięcy.

Po akcie oficjalnym wręczenia dyplomu i nagrody (w postaci wiecznego pióra z odpowiednią dedykacją wyrytą na jego rączce), dla red. Erdmana koleżeńską wieczerzę. Udział w niej wzięli członkowie komisji nadawczej zarządu głównego, oraz oddziału warszawskiego, oraz najbliżsi koledzy laureata z działów sportowych wydawnictwa „Domu Prasy" i naturalnie redakcji Przeglądu Sportowego.

Naturalnie — gdyż pochlebiamy sobie, że właśnie Przegląd Sportowy był terenem, na którym najbardziej wyraziście zabłysły wszystkie dobrze znane Czytelnikom walory talentu red. Jana Erdmana. Walory, które skłoniły Komisję Nadawczą do jednomyślnej decyzji przyznania pierwszej nagrody „Złotego Pióra" naszemu wybitnemu

KOMASACJA 3 ZWIĄZKÓW.

W lublinie odbyło się Walne Zgromadzenie trzech lubelskich związków okręgowych: lekkoatletycznego, piłki ręcznej i pływackiego. Związki te odbywają swe zgromadzenia wspólnie i wybierają jeden wspólny zarząd, czego przyczyną są trudności personalne na terenie Lublina. Prezesem trzech związków wybrany został p. kpt. Sauter, komendant okr. Ośrodka W. F. Wiceprezesami wybrano pp. prof. Romanicę, Plasotę i Wagę.

WIOŚLARZE POZNAŃSCY wybrali nowe władze Poznańskiego Komitetu Towarzystw Wioślarskich. Na walnym zebraniu które odbyło się w poniedziałek wieczorem pod przewodnictwem p. Bogdana Żnińskiego wybrano przez aklamację ponownie przewodniczącym prof. U. P. dr. Antoniego Jurasza (AZS) wiceprzewodniczącymi pp.: Stefana Pieczyńskiego (K.W. 04) i adw. Grzegorzewskiego (Germania), sekr. p. Stefana Kasprzaka (Polonia), skarbnikiem p. Felicję Rzadkiewiczównę (Pom. Kl. Wioślarski), kapitanem sportowym p. Stefana Jankowskiego (Polonia).

Dla prezesa wprowadzono trzyletnią kadencję. Postanowiono poczynić starania sfinalizowania w przyszłym roku pierwszego spotkania między reprezentacjami Bydgoszczy i Poznania we wszystkich konkurencjach męskich. Spotkania odbywałyby się raz w Poznaniu, drugi raz w Bydgoszczy, w odstępach rocznych. (ss).

Polska — Niemcy kajakowców

Mecz Polska — Niemcy kajakowców odbędzie się 18 czerwca w Warszawie. Przedtem, 21 maja, będzie mecz Poznań — Berlin, a 6 sierpnia Polacy biorą udział w meczu Warszawa — Królewiec — Gdańsk — Szczecin — Helsinki. (b)

Warszawa przegrywa we Wrocławiu 0:2

Po słabym starcie dobry finisz i... porażka

WROCŁAW, 4. 12. — tel. wł. — Wrocław — Warszawa 2:0 (0:0). Nadzieje na powtórzenie sukcesu sprzed dwóch lat zawiodły i tym razem. Reprezentacja Wrocławia zrewanżowała się jedenastce Warszawy, zwyciężając na własnym gruncie w stosunku nieco wyższym od poprzedniej przegranej i nieco za wysokim, jeśli chodzi o przebieg spotkania i sytuacje podbramkowe. Utrata dwu bramek po przerwie, właśnie wtedy, gdy dotychczasowa przewaga Niemców została całkowicie wyrównana większą niż uprzednio agresywnością ataku polskiego, była niespodzianką tym bardziej, że obie bramki zdobyte zostały nieoczekiwanie i w momentach bynajmniej tego nie zapowiadających. Raczej przed pauzą należało się Wrocławowi prowadzenie, ale w tym właśnie czasie Rudnicki chwytał dosłownie wszystko, nawet bardzo niebezpieczne strzały, spalonego zresztą, lewoskrzydłowego gospodarzy. Okres ten stoi pod znakiem ciężkiej pracy całej defensywy grającej bezbłędnie, przy czym zarówno Szczepaniak, jak Nyc potwierdzili swą klasę reprezentacyjną i mieli zupełnie dobrych partnerów w Gierwatowskim, Sochanie i Drabińskim.

Atak jest natomiast w tym czasie zupełnie bez wyrazu, akcje się rwą, młoda prawa strona nie umie sobie dać rady z ostro grającymi Niemcami, a starsi wyjadacze zbyt mało się fatygują po piłki, pozostawiając wszystko na barkach pomocy i obrony. Cofa się tylko Kulla, który jednak po normalnym u niego dłuższym dryblingu tracił zazwyczaj piłkę na rzecz przeciwników lub oddawał ją tak niedokładnie, że staje się łatwym łupem wrocławian.

W drużynie niemieckiej akcje zazębiają się natomiast bardzo dobrze, podchodzą pod naszą bramkę, strzelają celnie i niebezpiecznie, ale bez rezultatu.

Po przerwie sytuacja zmieniła się wyraźnie i drużyna warszawska, grająca z nieznacznym wiatrem, nabiera wyrazu, spoistości i agresywności. Na czele całego zespołu razi kunktatorstwo Kuli i stosunkowo słaba gra Odrowąża, nie umiejącego utrzymać piłki przy nodze. Natomiast Przybysz z Jaźnickim kombinują zupełnie składnie, nawet dając sobie radę z przeciwnikami, strzelają często ale bez szczęścia, lub też z nazbyt wielką dozą tremy. W ten sposób stracone zostają dwie kilkumetrowe pozycje Przybysza, który w dwu wypadkach przeniósł piłkę minimalnie ponad bramką. W ten sposób minął się też z celem ostry strzał Jaźnickiego oddany w pełni biegu pod bardzo ostrym kątem. I właśnie w okresie naszej przewagi wystarczyły ucieczki lewoskrzydłowego miejscowych, nieporozumienia Gierwatowskiego z Rudnickim, aby niespodziewany strzał Schwu tkego znalazł drogę do siatki w siódmej minucie gry po przerwie. I znów zmienne ataki obu stron. Sprytne zagrania Kisielińskiego, dość jednak słabego na tle całego meczu.

Gra przybiera na tempie i na ostrości, przy czym wyraźnie widać, że wrocławianie są szybsi, zwrotniejsi i górują technicznie nad drużyną warszawską. Żadnemu z nich zgaszona piłka nie ucieka na kilka metrów, jak się to zdarza Kuli. Żaden z nich nie szczędzi fatygi, by cofnąć się po piłkę lub wybiec na pozycję, gdy istnieje cień możliwości przeboju. Mimo to wydaje się, że za chwilę padnie wyrównanie zwłaszcza że ku końcowi gry Polacy zupełnie spychają przeciwników na ich połowę, atakując wszelkimi siłami, tak, że nawet Szczepaniak oscyluje gdzieś między pomocą i napadem.

Właśnie Szczepaniak oddaje na 8 minut przed końcem po dośrodkowaniu Jaźnickiego piorunujący strzał z 25 metrów, znakomicie obroniony przez bramkarza miejscowych. Od tej chwili znów nic się nie dzieje, zbliża się koniec meczu, gdy w 45-ej minucie Rudnicki wybiega, toczącą się do bramki piłkę odbija Drabiński zbyt krótko i eZisler ustala wynik dnia.

Drużyna niemiecka grała w składzie: Metke; Bensch, Scholz; Langer Nossek, Bismor, Zeisler, Schwudke, Pawlicki, Pischtzek, Renk i miała najlepszych graczy w bramkarzu i w prawej stronie napadu.

Sędzia p. Peters nieco przeczulony w stosunku do naszych graczy, przeoczył kilka spalonych w tym sytuację z której padła druga bramka (przed odbiciem Drabińskiego). Poza tym nie podyktował rzutów karnych należnych obu dużynom po jednym za faule na polu karnym. Stosunek rogów 5:4 dla zwycięzców.

Ruch nie spisał się

Propagandowy mecz zakończył się klęską

SOSNOWIEC, 4.12. — Tel. wł. — Reprezentacja zagłębiowskiego OZPN - Ruch 6:4 (4:3). Sędziował p. Grabiński, widzów ok. 3.000.

Ruch w normalnym składzie jedynie bez Strona (Hyla) i Słoty (Malcherek). Zagłębie: Krzyk, Bąkowski, Cichoń; Gałkowski, Kołodziejczyk, Poszwa; Cichecki, Bartoś, Koralewski, Klajnerman, Skubek.

Powiedział ktoś słusznie, że sławą można odnosić sukcesy w polityce. Nigdy w sporcie. Aureola pięciokrotnego mistrza Polski nie mogła zastąpić jedenastu par nóg, nie mówiąc już o głowach i dlatego zdobycie „seta" na Hajduczanach przez piłkarzy, których obudzono już ze snu zimowego zasługuje na specjalne uznanie.

Ruchowi do przerwy grać się zupełnie nie chciało, jak zwykle na zawodach, w których winien szczególnie dobrze zagrać, bo przecież to jest podstawą spotkań propagandowych. A któż, jeśli nie mistrz Polski, powołany jest do propagandy kunsztu piłkarskiego wśród „ubogich krewnych".

Tymczasem Peterek kłócił się z sędzią, Gemza zabierał się do bicia, a reszta odrabiała pańszczyznę. Dopiero gdy piłki gęsto i często grzęznąć poczęły w hajduckiej siatce, gwiazdy zabrały się do roboty. Było już za późno i w rezultacie piłkarze zagłębiowscy zdołali uszczknąć spory listek z laurów mistrzowego wieńca.

Reprezentacja ZOZPN wbrew tradycji nie była zlepkiem. W pierwszej połowie rwały się wprawdzie kontakty pomiędzy poszczególnymi formacjami, po przerwie Zagłębie stanowiło już jedenastkę zwartą bez luk, niemal bez słabych punktów. W ataku jedyny Skubek był bardziej wielki niż partnerzy, a Cichoń w obronie zbyt filozofował. Znakomicie wypadła klubowa para Cichecki — Klajnerman w napadzie i Kołodziejczyk w pomocy, Koralewski zdał egzamin na kierownika reprezentacyjnego napadu. Krzyk zademonstrował parę świetnych parad.

O gościach rzekło się już wyżej. Bramki dla reprezentacji uzyskali: Cichecki i Koralewski po dwie, oraz Bartoś i Klajnerman. Dla Ruchu Malcherek 3 i Peterek jedną. Godzi się nadmienić, że w 40-ej minucie sędzia usunął Giemzę z boiska. Ruch rozpoczął wtedy strajk włoski, incydent kończy jednak interwencja inspektora Gettlera i cofnięcie przez sędziego pierwotnej decyzji(!).

Piłka w Podokręgu Radomskim

W Radomiu zakończone zostały rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo jesiennej rundy. Mistrzami poszczególnych grup zostali; w klasie A — Czarni — różnicą jednego punktu przed Bronią, w klasie B — Hapoel, a na drugim miejscu znalazł się Naprzód, tytuł mistrza klasy C zdobyła Nordyja (walkowerem).

Puchar przechodni Podokręgu Radomskiego WOZPN za rok 1937/38 zdobył KS Proch z Pionek — poza tym dyplomy otrzymają: Pilica z Białobrzeg, Kordian z Bliżyna i juniorzy Granatu ze Skarżyska. Dyplom za grę „fair" w roku bieżącym został przyznany KS Gwiazda z Radomia.

W obozie piłkarzy

35 BRAMEK AKS

CHORZÓW. 4.12. — Tel. wł. — Napastnicy AKS zdobyli się na pewnego rodzaju rekord, uzyskując dziś w czterech meczach 35 bramek. Stosunkowo najgorzej spisali się ligowcy, którzy w meczu z Garbarnią zdobyli przez Pochopina tylko jedną bramkę. Wynik brzmiał 2:1 (2:0). Druga bramka padła dla AKS ze strzału samobójczego podczas gdy dla krakowian zdobył Krzemień punkt honorowy.

AKS mógł się podobać tylko do przerwy. Garbarnia była groźna, zwłaszcza w drugiej połowie i wyrównanie wisiało w powietrzu. Meczem kierował p. Linke z Katowic nieszczególnie. AKS I-b pokonał w meczu o mistrzostwo drugiej Ligi śląskiej Naprzód Katowice — Załęże 8:0. Rezerwy tych klubów grały 13:0, a juniorzy 12:0. Oto w jaki sposób napastnicy AKS zdobyli jednego dnia aż 35 bramek.

SENSACJE ŚLĄSKIEJ LIGI

KATOWICE. 4.12. — Tel. wł. — Cztery mecze mistrzowskie w Lidze śląskiej zakończyły się czterema sensacjami. W Świętochłowicach Śląsk pokonał Pogoń 7:2 (5:1), w Nowej Wsi Wawel — Policyjny 2:0 (1:0), w Lipinach Naprzód — KS Chorzów 5:0 (4:0) i w Bielsku BBTS — Dąb 2:0 (1:0).

ŁTSG — ŁKS 4:1

ŁÓDŹ, 4.12. — Tel. wł. — Dość nieoczekiwanym wynikiem zakończył się mecz piłkarski pomiędzy ŁTSG a ŁKS. ŁKS wystąpił w normalnym składzie, jedynie w bramce zamiast Andrzejewskiego wystawiono Nowaka; poza tym po przerwie Tomczyk zmienił Gałeckiego.

Do przerwy gra była równorzędna z małą nawet przewagą eksligowców, którzy byli technicznie lepsi. Atak jednak zupełnie zawiódł. W tej fazie Voigt zdobył dwie bramki.

Po przerwie atak ŁTSG zagrał skutecznie i miał dużą przewagę. Dalsze dwie bramki zdobyli Bergman i Królewiecki. Dopiero w ostatniej minucie Lewandowski zdobył honorową bramkę dla eskligowców.

Porażka Warty

POZNAŃ, 4.12. — Tel. wł. — Poznańscy piłkarze doznali dużej niespodzianki w niedzielę. Zespół ligowy wicemistrza Polski Warty grając w komplecie przegrał z poznańską drużyną fabryczną Cegielskiego, która wystąpiła z 4-ma rezerwowymi 1:4 (0:2) Warta zawiodła kompletnie, szczególnie pod względem kondycyjnym jedynym jasnym punktem by kondycyjnym. Bodaj jedynym jasnym punktem był Jankowiak w bramce. Zadowolili Tworz w obronie oraz Szrajer w napadzie. Drużyna Cegielskiego natomiast zagrała bardzo ambitnie. Jedyną bramkę dla Warty zdobył Danielak.

Tymosławski w szpitalu

Napastnik Amatorskiego KS i były piłkarz Śmigłego — Tymosławski zachorował na ślepą kiszkę i musiano go przetransportować do lecznicy miejskiej w Chorzowie I. (hr)

Po licznych przejściach w AKS-ie

Garhard Dressler, b. piłkarz RKS Jedność (Chorzów), a potem częstochowskiej Brygady został przez ligę PZPN potwierdzony dla Amatorskiego KS, którego — nawiasem mówiąc — jest wychowankiem.

Nie zdobyli laurów

hokeiści Opawy na Śląsku

KATOWICE. 3.12. Śląsk — Tropauer Eislauf Verein 4:0 (1:0, 0:0, 3:0). Bramki strzelili Burda 2, Ludwiczak i Ney po jednej. Sędziował dr Skulicz.

Śląsk: Tarłowski, Ludwiczak, Kasprzycki, Nowak, Burda, Urzon, Jarecki, Ney, Piechota.

Opawa: Wachmenko, Lichnowsky, Walesskuhn, Pahler, Wolf, Pomp, Wessely, dr Heniz, Wanek.

Drużyna opawska przyjechała do Katowic zupełnie bez treningu i w składzie osłabionym bez Dorazila i Matterna. Śląsk na tle słabo grającej drużyny, wypadł blado. Mimo zasilenia I-go ataku byłym graczem KTH Nowakiem nie mógł sobie dać rady z dobrze defensywnie grającym zespołem opawskim, który miał twardą obronę i świetnego, grającego ze szczęściem bramkarza.

Przez cały czas meczu Śląsk górował tak, że gra nosiła cechy treningu. Sporadyczne ataki gości likwidowane były przez doskonale grającego Ludwiczaka. Goście pod koniec meczu wyraźnie opadali na siłach. Wszyscy mieli słabą jazdę, jedyną ich zaletą był strzał, jednak czasami zbyt słaby i niecelny. Drużyna w całości nie reprezentowała tej klasy co przed 3-ma laty w czasie meczów z Cracovią. W drużynie śląskiej najlepiej zagrał Ludwiczak, Urzoń, Burda, Tarłowski bronił trochę nonszalancko, tak, że przy lepszych i celniejszych strzałach mógł kilka bramek przepuścić. Kasprzycki był najsłabszym z drużyny gospodarzy. Jego wypady w zwolnionym tempie kończyły się na linii ataków gości. Pierwszy atak Śląska nie zadowolił przede wszystkim pod bramką. Akcjom brak było wykończenia. Burda, Urzoń i nawet Nowak mieli solowe akcje piękne. Ney wyszedł zupełnie słabo, zupełnie nie rozumiał się z partnerami. Piechota wyraźnie się poprawił od meczu z Krakowem. Ma dobry drybling i pomysłowe zagrania, szwankuje nieco jazda. Nowak jak na pierwszy mecz grał zupełnie dobrze. (hr)

DĄB — TEU 4:1.

KATOWICE, 4.12. — Tel. wł. — Dąb — Troppauer E. U. 4:1 (1:0, 2:1, 1:0). Bramki: Nowak, Urson, Kasprzycki, Ney oraz dr Heinc. Sędzia mgr. Ludwiczak. Widzów około 2 tys.

Mecz Troppauer EV z mistrzem Śląska uważać można śmiało za spotkanie rewanżowe, boć Dąb odpowiada dziś reprezentacjom Katowic względnie Śląska. Jeśli tak, to stwierdzić trzeba, że rewanż się nie udał. Brak treningu dawał się Niemcom dobrze we znaki, że spuchli oni pod koniec w niemożliwy sposób. Poza tym mecz dzisiejszy niewiele różnił się od wczorajszego.

Do ciekawszych momentów doszło w drugiej tercji przy stanie 2:1. Niemcy chcieli za wszelką cenę wynik ten utrzymać, rzucili więc wszystko na jedną kartę. Szaleńczy ich opór został jednak załamany i Dąb odniósł zasłużenie wysokie zwycięstwo.

O gospodarzach trudno właściwie coś dobrego powiedzieć. Na pochwałę zasłużył raczej drugi atak: Jarecki, Ney, Nowak. Jarecki zdaje się mieć wcale dobre zadatki na klasycznego hokeistę. Dziś rażą coprawda jeszcze jego inklinacje do gry do tyłu. Poza tym jednak miał momenty tylko górne.

I jeszcze jedno. Twierdzimy, choć brzmi to właściwie absurdalnie: hokeiści śląscy robią wrażenie już przetrenowanych i przemęczonych, toteż trzeba będzie akcją wyszkoleniową pokierować tak, by nie było katastrofy w pełni sezonu.

Uwertura sezonu hokejowego nie godna naśladownictwa

KATOWICE, 2.12 — Kraków — Śląsk. 1:0 (0:0, 1:0, 0:0). Bramkę strzelił Muszyński. Sędzia Mgr. Trytko.

Kraków: Maciełko, Kasprzak, Michalik, Marchewczyk, Wołkowski, Kopczyński (Pankiewicz), Muszyński, Baker, Czorych (Migacz).

Śląsk: Tarłowski, Artl, Kasprzycki, Burda, Urań, Ney (Górecki), Jarecki, Knyciński, Piechota.

Kraków wystąpił bez Kowalskiego. W skład jego reprezentacji wchodzili gracze Cracovii i krynickiej „Jaworzyny". W drużynie śląskiej brakowało Ludwiczaka, którego nie zdołał zastąpić Artl. O zwycięstwie gości zadecydował drugi atak Krakowa, który nietylko zdołał wytrzymać napór Ślązaków, ale nawet uzyskać zwycięską bramkę.

Gra była bardzo szybka i ostra, chwilami brutalna. Ogólnie mecz był ciekawy i emocjonujący, jednak pod względem technicznym nie stał na wysokim poziomie. Obaj bramkarze grali bardzo dobrze i z wielkim szczęściem. Tarłowski w utracie bramki winy nie ponosi, gdyż strzał był bardzo silny z paru metrów. Muszyńskiego zaś obrona śląska w momencie strzału zupełnie nie kryła. Obrona śląska wobec nieobecności Ludwiczaka wypadła wprost beznadziejnie. Zarówno Artl jak i Kasprzycki tracili głowę w gorących momentach podbramkowych, wskutek czego oddawali krążek wprost pod kije napastników Krakowa. Kasprzycki stracił zupełnie szybkość, która zresztą u niego i tak zawsze nie była zbyt duża.

Formacja defenzywna Krakowa wypadła o klasę lepiej. Grała twardo ciałem, czasem nawet zbyt ostro, jednak naogół z zachowaniem umiaru i napastników śląskich nie dopuszczała do strzału. Kasprzak wypadł zupełnie dobrze. Na starość stał się nawet dość szybki. Jego partner był jednym z najlepszych na lodowisku. W pierwszym ataku śląskim najlepszym był Burda, atak ten nie mógł sobie jednak dać rady z obroną Krakowa. Drugi atak grał zupełnie blado. Trochę ożywili wejściem do gry Górecki i Jarecki. Reszta była [illegible] słabą technicznie i [illegible]. Jeżeli chodzi o formacje ofenzywne gości to wypadły one również lepiej niż przeciwników. Marchewczyk nie jest jeszcze w formie, ale posiada zawsze celny i ostry strzał „z pod kija". Wołkowski jest jeszcze bez kondycji, ale kilka pięknych przebojów jego o mało nie skończyło się bramkami. Drugi atak wypadł również dobrze, szczególnie obiecująco zapowiadają się dwaj Kryniczanie Czorych i Migacz. Muszyński grał mądrze, czuł się jednak niepewnie na lodzie.

Cała drużyna Krakowa celowała w grze defensywnej, czym zdecydowanie przewyższała Ślązaków i co zadecydowało o zwycięstwie. W drużynie Śląska dawał się odczuwać brak Ludwiczaka, który jest zawsze dobrym dyrygentem drużyny.

Mecz odbywał się w niebywale podnieconej atmosferze. Pod koniec spotkania obie drużyny miały po 4-ch graczy na lodzie. Po meczu o mało nie doszło do ekscesów, lecz energiczna postawa policji i organizatorów zapobiegła skandalowi. (hr)

Notatnik hokeisty

Zmiana terminu finałów

Finały hokejowych mistrzostw Polski, postanowił PZHL przenieść z terminu kolidującego z mistrzostwami świata w Szwajcarii (3—5 lutego) na 21—22 styczeń. Turniej finałowy przewidziany jest w Katowicach lub Krynicy, a miejsce uzależnione jest od warunków finansowych. Będzie to równocześnie ostatnia próba polskich hokeistów przed ewentualnym wyjazdem do Lozanny i Zurychu.

★

Kalendarz mistrzostw ligi hokejowej przewidywał w pierwszym terminie gry obu drużyn warszawskich poza stolicą, natomiast rewanże jednego dnia w Warszawie. Stwarzało to niepotrzebną konkurencję, więc dla uniknięcia jej postanowił PZHL zmienić miejsca meczów Polonia — AZS Poznań w ten sposób, że pierwsze spotkanie (7 lub 8 stycznia) odbędzie się wpierw w Warszawie, natomiast rewanż (14 lub 15 stycznia) w Poznaniu.

Nie będzie walnego zebrania PZHL

Jak wiadomo, Krakowski OZHL wszczął akcję w celu zwołania walnego zebrania PZHL. Nie była to żadna demonstracja w stronę władz PZHL-u, chodziło jedynie o zmianę ustanowionego systemu rozgrywek.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że akcja Krakowa skazana jest na niepowodzenie. Na apel Krakowa odpowiedziało dotychczas tylko 6 Związków Okręgowych, a brakuje jeszcze odpowiedzi od trzech Związków. Już w chwili obecnej można jednak przewidzieć że nie znajdzie się potrzeba ilość głosów, do zwołania walnego zgromadzenia PZHL. (rg)

Kursy hokejowe w Katowicach

W Katowicach odbywa się dwu - tygodniowy kurs instruktorów hokeja na lodzie. W kursie bierze udział 48-miu hokeistów z całej Polski. Treningi kursu prowadzą pp.: Ludwiczak i Machnicki. „Równolegle z akcją wyszkoleniową Polski Związek Hokeja na Lodzie czyni starania o zwiększenie kadr sędziowskich. W związku z tym P.Z.H.L. w porozumieniu z Państwowym Urzędem WF — uruchamia 6-cio dniowy kurs dla sędziów. Kurs odbędzie się w Katowicach, tak, by uczestnicy mieli możność prowadzenia zawodów na odbywającym się równocześnie kursie instruktorskim, którego program przewiduje również kilka spotkań z miejscowymi klubami. (hr)

Które kluby hokejowe w Krakowie grać będą w klasie A?

Zaliczenie Cracovii do Ligi hokejowej powoduje pewne komplikacje w systemie rozgrywek na terenie Krakowa. Jak bowiem wiadomo, do Okręgu Krakowskiego należą kluby krynickie, które rozgrywały dotychczas wspólne mecze z klubami krakowskimi.

Obecnie, po wycofaniu się z tych rozgrywek Cracovii, trudno przypuszczać, aby inne kluby mogły wytrzymać ciężar finansowy wyjazdów do Krynicy i sprowadzania tamtejszych drużyn do Krakowa.

Zdaje się, że jedynym wyjściem ze sytuacji będzie utworzenie dwóch grup — krakowskiej i krynickiej, której czołowe drużyny rozgrywałyby finał o mistrzostwo Okręgu Krakowskiego.

Zarząd KOZHL interesuje się już tym problemem i w najbliższym czasie poweźmie decyzję w sprawie systemu rozgrywek w Krakowie. (rg)

Hokeiści Cracovii wyjeżdżają w poniedziałek

W poniedziałek 5 bm. o godz. 18.30 wyjeżdża z Krakowa hokejowa ekspedycja Cracovii pod kierownictwem p. Stanisława Voigta. Z drużyną jedzie również trzech kibiców. (rg)

Nie ma mowy o zwolnieniu Piechoty

Wszelkie pogłoski o tym, że Cracovia udzieliła Piechocie zwolnienia i zgodziła się na jego grę w barwach Dębu są pozbawione podstaw. Cracovia narazie Piechocie żadnego zwolnienia nie udzieliła. Nic zanosi się na razie na to, aby Piechota zwolnienie takie uzyskał, tym bardziej, że kierownictwo sekcji wyjeżdża zagranicę. (rg)

REPREZENTACJA HOKEJOWA WARSZAWY weźmie udział w międzynarodowym turnieju, który rozegrany zostanie w dniach 16, 17 i 18 grudnia w Katowicach.

Krynica rezygnuje

Reprezentacja hokejowa Stanów Zjednoczonych A.P. zjedzie do Polski tylko na 1 mecz. Krynica, która gościć miała reprezentację U.S.A. przez 3 dni — zrezygnowała w czwartek z przyjęcia Amerykanów, wobec czego upada również mecz Cracovia — U.S.A.

Hokeiści zamorscy zjadą tylko do Katowic, gdzie w dniu 12-tym stycznia zmierzą się z reprezentacją Śląska. (hr)

W Neapolu tylko 1:0

wygrywają Włochy z Francją

NEAPOL, 4.12. — Tel. wł. — Oczekiwany z zainteresowaniem mecz międzypaństwowy Włochy — Francja zakończył się dość nieoczekiwanym wynikiem. Włosi, grając na własnym boisku, wygrali w najskromniejszym stosunku 1:0 (1:0), sprawiając publiczności swej niemałe rozczarowanie. Dała temu wyraz demonstracyjnymi gwizdami, jakimi żegnała drużynę opuszczającą boisko.

Na widowni był komplet. 40.000 widzów wypełniło trybuny. Wśród nich znalazło się sporo Francuzów, dla których zorganizowano specjalne wycieczki. Po zwykłych ceremoniach, których mimo napięcia politycznego nie zakłóciły żadne incydenty rozpoczęła się gra. Włosi uzyskali z miejsca znaczną przewagę. Utrzymała się ona przez całą pierwszą połowę, gdyż Francuzi grali chaotycznie, wykazując brak zgrania. Mimo to bronili się zaciekle i skutecznie, to też Włochom udało się raz tylko zmusić do kapitulacji bramkarza francuskiego. Stało się to w 21 min. kiedy to prawoskrzydłowy Biavati zdobył po kombinacji pierwszą i... jedyną bramkę dnia.

Po przerwie sytuacja się zmieniła. Gracze francuscy zdołali wreszcie nawiązać kontakt, drużyna się skonsolidowała i stała się dla Włochów równorzędnym przeciwnikiem. Dopiero w ostatnich kilku minutach gospodarze dopingowani przez publiczność ruszyli raz jeszcze do generalnego szturmu. Nie przyniósł on jednak żadnego rezultatu i mecz zakończył się wynikiem 1:0.

W drużynie włoskiej dobre było trio obronne, przy czym Olivieri był jednak b. mało zatrudniany. Bardzo dobrze grał w pomocy Locatelli. Jednym z najlepszych graczy na boisku był łącznik Ferrari, natomiast słabo zagrał Piola, wyróżniając się chyba tylko ostrym celnym strzałem.

U Francuzów na pierwszym miejscu wymienić wypada obronę, w której wyróżniał się Mattler, dobry był jak zwykle Jordan i Bourbotte. Atak należał do słabszych formacji. Zawiódł przede wszystkim na środku Nicolas, również Veinante na skrzydle nie mógł zadowolić. Aston miał kilka dobrych zagrań, w sumie nie wypadł idealnie. Miłą niespodziankę sprawił natomiast Ben Barch. Należał on do jasnych punktów swego zespołu.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Francja: Llense; Vandooren, Mattler; Bourbotte, Jordan, Diagne; Aston, Ben Barek, Nicolas, Heisserer, Veinante.

Włochy: Olivieri; Foni, Rava; Serantoni, Andreolo, Locatelli; Biavati, Demaria, Piola, Ferrari, Colaussi.

Zawody prowadził ku zadowoleniu obu stron p. Langenus z Belgii.

★

Gdy przed tygodniem na podstawie obserwacji meczu Racing-Arsenal w Paryżu postawiliśmy tezę, że Francuzi mogą być groźnym przeciwnikiem, jeden z kolegów zainterpelował, czy na serio wierzymy w klasę gallickiego piłkarstwa.

Mogliśmy odpowiedzieć słowami już wydrukowanymi t. j., że Francuzi są nieobliczalni, posiadają inwencję, grają bez szablonu a nawet jakiegokolwiek systemu i tym właśnie mogą być niebezpieczni.

Wynik w Neapolu potwierdził nasze zapatrywania. Przegrana 0:1 na gorącym boisku południowych Włoch jest wynikiem, na jaki nie zdobędzie się na kontynencie wiele drużyn. Zasługuje on tym bardziej na uznanie, że nie tak dawno jeszcze prawie identyczna „squadra azzuri" pokonała twardych Szwajcarów bezapelacyjnie 2:0.

Nas może u naszego ewentualnego najbliższego przeciwnika zainteresować i to, że skład nie był zdaje się najlepszy, a w każdym razie nie najlepiej zestawiony. Nie wątpimy wprawdzie, że p. Gaston Barreau, kapitan francuskiej Federacji zna lepiej swoich graczy, niż przygodny zagraniczny obserwator, wstawienie jednak p. Veinante na skrzydło absolutnie nie przemawia nam do smaku. Jeśli krzyczy się i ustawicznie uskarża na rzekome osłabienie kondycji znakomitego napastnika Francji, to dlaczego desygnuje się go właśnie na pozycję wymagającą wytężających, energicznych biegów?

Zdaje się, że Veinante przydałby się w Neapolu właśnie na jednym ze środkowych stanowisk. Wówczas atak poruszał by się może sprawniej, posiadał by większą zwartość. Należy tu jednak tylko pośrednio do sprawy. Wspominamy o tym dlatego, ponieważ spodziewamy się, że przy układaniu składu ewent. przeciw Polsce nauki z Neapolu nie pójdą w las i luki zostaną odpowiednio uzupełnione. Przyjdzie to chyba tym łatwiej, że obrona i pomoc zdały dobrze egzamin, a równocześnie atak... **reprezentacji Paryża** potrafił strzelić Budapesztowi trzy bramki. (S.)

Czechy gromią Rumunię

CZECHO-SŁOWACJA — RUMUNIA 6:2

PRAGA. 4.12. — Tel. wł. — Wobec 15.000 widzów odbył się pierwszy mecz międzypaństwowy w Pradze po doniosłych wypadkach politycznych Czecho-Słowacja dowiodła, że nie straciła nic ze swej siły, bijąc niebezpieczną drużynę rumuńską w stosunku 6:2 (:2). Zapowiadało się źle, gdyż Rumuni strzelili dwie bramki przez Baratky i Bodolę. Goście grali doskonale i szybko, ale na ciężkim rozmokłym od deszczu boisku prędko opadli na siłach i w drugiej połowie Czesi dominowali zupełnie. Bramki strzelili Bican (4), Lidi i Kopecky.

W LIDZE ANGIELSKIEJ

W sobotnich rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo pierwszej Ligi angielskiej padły wyniki:

Arsenal — Birmingham 3:1, Aston Villa — Charlot 2:0, Blackpool — Leicester 1:1, Derby County — Liverpool 2:2, Everton — Chelsea 4:1, Grimsby Town — Leeds United 3:2.

BUDAPESZT — PARYŻ 5:3 (1:0)

PARYŻ. 4.12. — Tel. wł. — Reprezentacja Węgier, udająca się do Glasgow na mecz ze Szkocją, a występująca pod nazwą Budapeszt, odniosła wysokie zwycięstwo nad osłabioną brakiem reprezentantów Francji drużyną Paryża w stosunku 5:3 (1:0). Budapeszt wygrał bez trudu wobec 35.000 widzów. Bramki strzelili Sarossi (4) i Cseh, dla Francuzów Mathe (2) i Futuroso.

WIEDEŃ — BERLIN 2:0 (1:0)

BERLIN, 4.12. — Tel. wł. — 30-ty mecz Wiedeń — Berlin zakończył się 20 zwycięstwem Wiednia w stosunku 2:0 (1:0). Austriacy byli lepiej zgrani i zasłużyli na zwycięstwo. W Berlinie zawiodła środkowa trójka ataku. W obu drużynach najlepsze były obrony. Bramki strzelili w 30 min. środek ataku Durspekt głową i w 25 min. ten sam gracz z zamieszania.

Mistrzostwa Austrii

WIEDEŃ. 4.12. — Tel. wł. — W obliczu 12.000 widzów Rapid pokonał Sportklub 7:2 (2:1). W tabeli prowadzi Wacker 15 p. przed Admirą 15 p., Rapidem 13 p. i Sportklubem 13 p.

Gdzie wyląduje Grolik?

B. bek stołecznej Polonii — Grolik nie wybrał jeszcze nowych barw klubowych. Wiadomo, że do dwu starających się o względy jego klubów, w których Grolik już kiedyś grał (KKS Pogoń i Polonia Karwina), doszły trzy nowe: Ruch, AKS i... Cracovia. Ruch wystarał się piłkarzowi już o posadę w hucie Batory, ale i Amatorski operuje podobno wcale konkretnymi „argumentami". W przyszłym tygodniu Grolik podpisać ma definitywnie zgłoszenie dla jednego z dwu ligowych klubów Śląska. (hr)

500 meczów w Krowodrzy

KRAKÓW, 5.12. — Tel. wł. — W Krakowie rozegrano dziś ostatnią kolejkę meczów piłkarskich o mistrzostwo Ligi okręgowej. Pozostało jeszcze do rozegrania kilka spotkań, które nie mają jednak wielkiego znaczenia. O mistrzostwie jesiennym rozstrzygnie mecz Krowodrza — Fablok, który odbędzie się w nadchodzący czwartek.

Dzisiejsze spotkania dały następujące wyniki. Krowodrza — Makabi 4:1. W ramach tego meczu gracz Krowodrzy, Molenda, obchodził jubileusz 500-nego meczu w barwach swego klubu, otrzymując przy tej okazji liczne gratulacje. Inne wyniki były następując: Tarnowia — Grzegórzecki 2:1, Podgórze — Cracovia 3:1, Wisła — Korona 8:0, Olsza — Zwierzyniecki 4:0, Fablok — Mościce 4:2, Chełmek — Garbarnia 5:1.

Mecze towarzyskie na Śląsku

WŁODZISŁAW, 4.12. — Tel. wł. — W meczu towarzyskim TS Wodzisław pokonał reprezentację Frysztatu w stosunku 8:1 (2:1). Bramki dla gospodarzy uzyskali Hensel, Krygier i Śliwa po dwie, oraz Pękała i Sitek po jednej.

ORŁOWA, 4.12. — Tel. wł. — Reprezentacja miejscowego gimnazjum pokonała reprezentację gimnazjów chorzowskich 3:1 (0:1). Wszystkie bramki dla gospodarzy uzyskał Chlebik, najlepszy gracz na boisku. Honorowy punkt dla chorzowian padł ze strzału Babsztyna.

Z podokręgu w Częstochowie

Ubiegłej niedzieli odbyło się w Częstochowie ważne zebranie podokręgu na którym dokonano wyborów uzupełniających, w wyniku których do zarządu weszli pp.: Szwedowski z Radomska oraz Pederak i Helman.

Na zebraniu tym prezes podokręgu p. Hyla w bezprzykładny sposób zaatakował prasę sportową za zajęte stanowisko podczas konfliktu Zagłębia z Częstochową.

Budge trenerem U.S.A.

Budge, który w przeciwieństwie do swych poprzedników przeszedł na zawodostwo w zupełnej zgodzie ze Związkiem będzie trenował drużynę amerykańską, która broni pucharu Davisa.

Wimbledon to dobry interes

Tegoroczny dochód z Wimbledonu wyniósł 12.000 funtów (koło 290.000 zł) i przewyższył dochód z r. ub. o 2.000 funtów. Mimo to związek zamknął sezon tegoroczny niedoborem koło 3.000 funtów. Bardzo wiele pochłonęło kształcenie narybku; samym trenerom zapłacił Związek 3.000 funtów.

Odpowiedzi Redakcji

P. L. Szulc, Warszawa. Poświęcamy tyle miejsca ile wymaga tego proporcja ogólna i zainteresowane. Niestety, wkraczałoby to w dziedzinę działu ogłoszeniowego.

P. Cz. Kol., Ostrów. Oddział Touring Klubu w Poznaniu poinformuje Pana o tym, ale... bardzo wątpimy.

P. K. Czałb., Warszawa. Granice są uzgadniane z zasięgiem okr. urz. W. F. i P. W. Na dwa następne pytania udzieli Panu ściślej odpowiedzi Podokrąg w Kutnie. Zasadniczo, opierając się na statucie, po 3 mies. niepłacenia składek członek jest skreślony. Zaległość składek nie może sięgać więcej.

P. „oBrysławianin". Union Touring — Łódź — Pierackiego 17 P.Z.U. Warszawa Chmielna 2. Syrena — Warszawa. Nowy Świat 6.

P. Lasowski, Poznań. „Box Sport" Berlin C. Z. Verlag Kurt Stoof „Reichs portblatt" — Berlin S. W. 68 Charlottenstr. 6. „Der Lechtathlet" — Berlin SW 68 Verlag Wilhelm Limpert. „The Ring" — Madison Square Garden 307. W. 49 th Street. New York. N. Y. „L'Auto" — 10 Rue du Montmartre Paris.

P. W. D. Warszawa. Waga musza do 51 kg. waga kogucia — do 54 kg. piórkowa — do 58 kg. lekka do 62 kg. półśrednia — do 67 kg. średnia — do 73 kg. półciężka — do 80 kg i ciężka— powyżej 80 kg. Numery z roku 1936 można kupić w administracji Przeglądu Sportowego (Marszałkowska 3). Stopery są w najrozmaitszej cenie. Można nabyć w sklepach sportowych i zegarmistrzowskich.

P. Sewastianowicz, Warszawa. — Najlepiej zwrócić się do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (sekcja narciarska) — Warszawa — Nowy Świat 41—1.

— „Będę startował w barwach Rzeszy“ —

mówi Roderich Menzel przedstawicielowi Przeglądu Sportowego

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego“

Berlin, w grudniu

Kiedy po jednej z ostatnich podróży pytałem Rodericha Menzla, gdzie tak długo przebywał, usłyszałem w odpowiedzi:

— Goniłem białą piłeczkę po całym świecie. Byłem w Nowym Jorku, później w Kalifornii, przeskoczyłem Ocean i wylądowałem w Australii, później zwiedziłem znów Japonię, archipelag Malajski, Indie, Cejlon, Sudan, Egipt i przez Ateny wróciłem do kraju...

Ten rekordowy obieżyświat Menzel przestał być reprezentantem Czechosłowacji. Przeniósł się do Berlina, bo Berlin był zawsze dla niego drugą ojczyzną. Tu wstąpił do Rot Weissu.

Jedno z tutejszych wydawnictw zamówiło u niego powieść, do której napisania już przystąpił. Poza tym, naturalnie, zajmie się dziennikarstwem.

Oczywiście będzie grał i w tenisa.

Menzel trenuje w Berlinie

— Od teraz będę stratował w barwach Rzeszy — odpowiada na moje pytanie. — Rozpocząłem już trenigi. Myślę, że w barwach niemieckich zadebiutuję już na meczu o puchar mr. G. w halach krytych razem z Henklem. Co prawda Henkel służy w wojsku, tym nie mniej otrzymuje urlop co sobotę i gramy ze sobą.

Z kolei przeszedł Menzel do oceny sytuacji w tenisie europejskim. Jego zdaniem nie jest ona taka tragiczna, jak ją wielu krytyków ocenia.

— Nie należy zapominać, że nasi tenisiści europejscy są bezwzględnymi amatorami, grają nie tylko w tenisie ale i pracują, nie mają więc takich warunków jak zawodnicy amerykańscy lub australijscy, którzy nic innego poza tenisem nie robią...

— Tak, ale przed laty Europa ze swoimi amatorami jak Borotra, Lacoste, Cochet, Kozeluch, Morpurgo, Prenn, Perry czy Austin odgrywała większą rolę w tenisie światowym?

Europejczycy za młodzi

— Zgoda, to były jednak wielkości wyjątkowe, jakie nie często się rodzą. W chwili obecnej gwiazdy tenisu europejskiego są jeszcze za młode, zarówno o ile chodzi o wiek, jak i rutynę, aby grać tak poważną rolę, jak wymienione stare stawy.

Proszę np. wziąć jako przykład Niemcy. Henner Henkel liczy dopiero 21 lat. Miał 19 lat, kiedy znajdował się wśród 5-ciu najlepszych na świecie. Czy można przypuszczać, że ma już swój zenit za sobą? Jestem przekonany że nie. Jest to u niego chwilowa depresja, którą każdy musi przejść. Na pewno wróci na swoje dawne wyżyny.

Gdy Henkel wróci do formy odegrają Niemcy znów wielką rolę w tenisie. Henkel, Metaxa i ja stanowić powinniśmy drużynę bardzo silną.

Nowe, zupełnie nieoczekiwane wzmocnienie doznaje niemiecki tenis w osobie w mistrzyni Czecho-Słowacji Hein - Müller (grała w Warszawie w barwach Czecho - Słowacji na meczu z Polską) i dwóch młodych graczach Willy Srpingel i R. Melzer.

Co rok – to za dużo

— Czy sądzi pan, że Europa zdolna jest w najbliższej przyszłości zdobyć z powrotem puchar Davisa?

— Po przejściu Budge'a na zawodostwo sytuacja byłaby wyjątkowo sprzyjająca, gdyby... nie było Australijczyków. Mają oni nad nami tę przewagę, że do finału stają zupełnie wypoczęci, po łatwych meczach wstępnych, podczas gdy u nas eliminacje są strasznie wyczerpujące. Twierdzą stanowczo że Davis-cup w obecnej formie to jarzmo. Zmiana systemu — na co potrzeba dwa lata — jest konieczna.

— A jak bilansuje pan miniony sezon? Jaka powinna być lista?

Menzel wyłącza siebie z klasyfikacji i ustala listę europejską: 1) Puncec, 2) Austin, 3) Henkel, 4) Cejnar, 5) Szigetti, 6) Metaxa, 7) Gabory, 8) Pallada, Baworowski, Hecht, Drobny. Dalej idą Petra i Tłoczyński i inni.

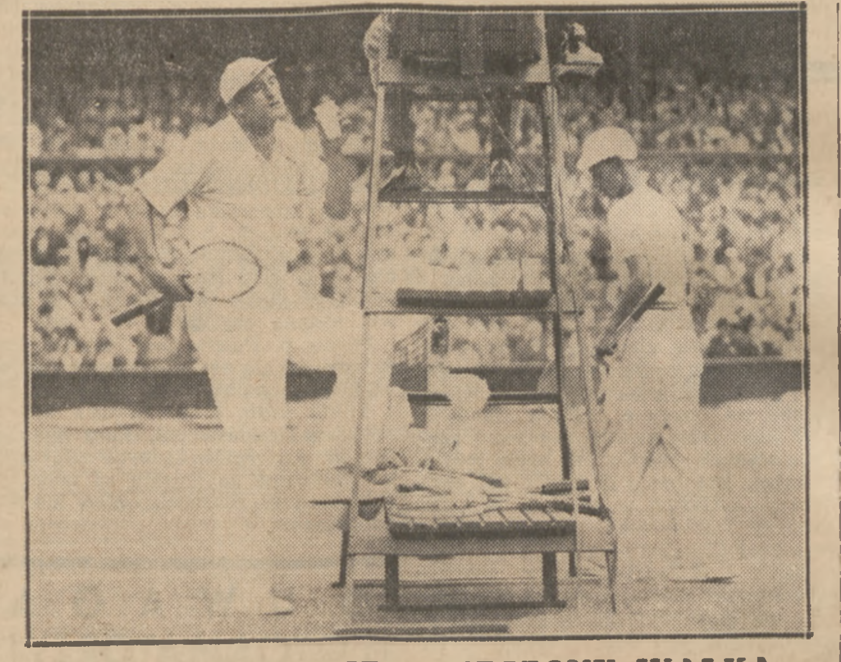
— Dlaczego sklasyfikował pan Tłoczyńskiego za Baworowskim? Na liście polskiej jest odwrotnie...

Baworowski przed Tłoczyńskim

— Aby być dobrze sklasyfikowanym trzeba mieć cały sezon dobry. Trzeba mieć dobre wyniki i na Riwierze, i w Paryżu, Wimbledonie, Hamburgu, Budapeszcie itd. A to nie zawsze ma Tłoczyński. Ma on znakomite warunki, wiem o tym dobrze. Mimo to uważam Baworowskiego za lepszego.

Wielkie nadzieje powinien tenis polski przywiązywać do Spychały. Widziałem jak wygrywał z Petrą i muszę stwierdzić, że ma wielką przyszłość przed sobą, jeśli poważnie będzie nad sobą pracować. Brak mu lekkości Tłoczyńskiego i linii Baworowskiego. Jeśli Spychała energicznie się do tego zabierze, będziemy musieli się w przyszłości liczyć z nowym poważnym przeciwnikiem.

G. Bart.



RODERICH MENZEL ZMĘCZONY WALKĄ
z drobnym Chińczykiem Choy w Wimbledonie, odświeża się podczas przerwy.

Tylko kongres nadzwyczajny F. I. S. *może ocalić* Olimpiadę *narciarską*

Berlin, w grudniu.

Prasa szwedzka ogłosiła wiadomość, że na kongresie w Zakopanem rozstrzygnie się ostatecznie sprawa udziału narciarzy na olimpiadzie.

Że sprawa istotnie nie jest przesądzona, że może główne igrzyska narciarskie w roku 1940 odbędą się jednak nie w Norwegii, ale w St. Moritz, wynika to jasno z oświadczenia hr. de Baillet Latour, prezesa MKOl. Oświadczył on, że przydzielenie Igrzysk St. Moritz i wykreślenie Austrii z listy samodzielnych członków MKOl. stworzyło sytuację, która czyni sprawę nauczycieli narciarstwa znowu aktualną. Naturalnie o zmianie stanowiska MKOl. nie może być mowy.

„Ale — dodał prezes MKOl. — może przeżyjemy jeszcze Olimpiadę narciarską w St. Moritz“.

Decyzja w tej sprawie nie zapadnie jednak w Zakopanem. Informuje nas o tym baron Le Fort, przedstawiciel Niemiec w komisji zjazdowej FIS.

„Niemcy postawiły na kongresie FIS w Helsinkach wniosek aby zmienić paragraf amatorski międzynarodowej komisji sportowej (Internationales Wettlauf-ordnung—IWO) przez dodanie słów: „dla udziału w Olimpiadzie obowiązują definicje amatorskie Komitetu Olimpijskiego“.

Wniosek ten został odrzucony większością 9:6. Za wnioskiem głosowały Niemcy, Finlandia, Włochy, Węgry, Japonia i Szwecja. Przeciw temu wnioskowi głosowała jednak Szwajcaria, która teraz jest zainteresowana aby wniosek został przyjęty, gdyż oznacza to, że narciarze startowaliby w St. Moritz. Przeciwna była też Austria, której głos reprezentują teraz Niemcy.

Rewizja stanowiska jest więc możliwa i prawdopodobna, ale nie w Zakopanem.

W Zakopanem zbiera się bowiem tylko prezydium FIS, nie będzie kongresu FIS. Kongres ten odbędzie się dopiero na wiosnę r. 1940, a więc już po Olimpiadzie zimowej. A tylko kongres może zmienić postanowienia IWO proponowane w Helsinkach przez Niemcy.

Musiałby więc być zwołany nadzwyczajny kongres FIS, a zatem musiałoby się wypowiedzieć 2/3 państw zrzeszonych w federacji narciarskiej. Czy zdarzy się to w Zakopanem — wątpię.

G. B.



REPREZENTACYJNA DRUŻYNA PŁYWAKÓW WŁOSKICH

25 pływaków włoskich

przyjedzie na mecz do Polski

RZYM, w grudniu.

Skorzystałem skwapliwie z wiadomości, iż odbyło się posiedzenie Zarządu Federacji, którego porządek dzienny przewidywał „działalność Federacji w nowym sezonie“ i złożyłem sekretarzowi panu Mascoli wizytę.

Przyjął mnie on nadzwyczaj uprzejmie i w odpowiedzi na moje pytanie o widoki na nawiązanie stosunków z Polską rozgadał się na dobre.

— Niedawno otrzymaliśmy od Polskiego Związku Pływackiego zaproszenie do Polski — mówi p. Mascoli — i przyjęliśmy je naturalnie z prawdziwą przyjemnością. W odpowiedzi przyszedł list z Polski zawierający już konkretną propozycję, która wczoraj właśnie rozpatrywana była przez Zarząd i w zasadzie została zatwierdzona.

Polacy zaproponowali nam dwudniowe spotkanie pływackie Polska — Italia, które odbyćby się miało w Polsce w połowie sierpnia 1939 roku. Termin ten naogół nam odpowiada; szkoda, że nie wiemy, gdzie się mecz odbędzie. Zgadzamy się również chętnie na przeprowadzenie tego spotkania na prawach rewanżu. Cała nasza drużyna składać się będzie z 25 osób.

— Czy zna pan pływaków polskich — zapytuję skolei.

— Pływaków polskich osobiście jeszcze nigdy nie oglądałem — odpowiada mój rozmówca — ale o ich postępach jestem dobrze poinformowany. Właśnie w jednym z ostatnich numerów niemieckiego czasopisma „Der Schwimmer“ znalazłem artykuł o stanie pływactwa polskiego i przestudiowałem go gruntownie. Przeciętny poziom waszych zawodników odpowiada mniej więcej naszemu. I wy nie macie wielkich asów, lecz wielu zawodników średniej klasy, a ich najlepsze czasy nie wiele się różnią od naszych. Sądzę więc, że spotkanie to będzie starciem sił dość równych i z tego względu będzie bardzo ciekawe!

— A czy Federacja Włoska ma jakieś zastrzeżenia odnośnie programu spotkania?

— Zasadniczo niewielkie! We wszystkich spotkaniach międzynarodowych urządzamy wyłącznie konkurencje olimpijską. Dlatego też chcemy wyścigu 1500 metrów.

Drugie zastrzeżenie odnosi się do punktacji, która, według propozycji polskiej miałaby opierać się na schemacie: 5. 3. 2. 1. Otóż uważam, że ta metoda daje zbyt wielkie szanse drużynie posiadającej choćby jednego tylko wybitnego pływaka. Przekonaliśmy się o tym naprzykład w spotkaniu z Francją, w okresie, w którym Taris był w szczytowej formie... I dlatego we wszystkich meczach międzynarodowych stosujemy punktacje 4. 3, 2, 1, którą zaproponujemy również Związkowi Polskiemu.

Ale przekonany jestem, że uzgodnienie tych punktów nie nastręczy poważnych trudności i z wielką radością myślę już o naszej sierpniowej wyprawie do Polski, którą uważać można za pewną — kończy swe wywody p. Mascoli.

Dr F. Wolman.

Pierwsza próba narciarzy

przed skoszarowaniem w obozie

Zawody FIS będą bez wątpienia wielką próbą dla narciarstwa polskiego. Próbą sportową, organizacyjną, dowodem dorobku, spoistości wewnętrznej itp. Poza tym będą wielką próbą dla Zakopanego jako światowego ośrodka turystycznego, próbą sprawności nowych inwestycji, sprawności komunikacji itd.

Nie o to mi jednak idzie. Nie mam tak górnych zamiarów i pisząc o wielkiej próbie mam na myśli próbę, jaką w najbliższych dniach przeprowadza z zawodnikami ośrodka zakopiańskiego doc. dr Dybowski.

Egzamin lekarski

Wyznaczenie grupy olimpijskiej przed rozpoczęciem treningu i uzyskaniem jakich takich wyników na śniegu jest oczywiście rzeczą świadczenia i decyzji osób obdarzonych zaufaniem Związku. Wielką rolę gra tu osobista znajomość zawodników, wieloletnia obserwacja ich na trasach zawodów, wyniki poprzednich „wielkich prób“ sportowych. Ale ostatecznie, czy dany zawodnik nadaje się do reprezentacji, czy rzeczywiście będzie w „wielkiej próbie“ FIS miał coś do powiedzenia, rozstrzygnie forma jaką pokaże bezpośrednio przed zawodami. Dziś możemy tylko przewidywać — za kilka tygodni będziemy mogli już wnioskować.

Badania lekarskie są w tej chwili pierwszym realnym krokiem w dziedzinie ustalenia wartości zawodników, „wziętych pod uwagę“ do reprezentacji Polski. Jest bowiem objawem normalnym, że już nawet lekki trening wydobywa na wierzch wady, które, gdyby ich nie wziąć pod uwagę, stałyby się później stałym hamulcem w osiągnięciu formy lub w czasie trwania formy szczytowej. Tę próbę przejdzie, a raczej przechodzi ośrodek zakopiański w najbliższych dniach i dopiero po niej będziemy mogli zorientować się jakim materiałem rozporządzamy.

Jedyny sposób na zakopiańczyków

A orientacja jest tym potrzebniejsza, że nadchodzi okres treningu na śniegu, połączony, co jest nowością i zarazem najwyższym wysiłkiem finansowym Związku, ze skoszarowaniem zawodników. Nie chciałbym tu wypowiadać się w bardzo zasadniczej kwestii czy dożywianie i utrzymywanie zawodników przez Związek jest właściwe i słuszne. Osobiście jestem przeciwnikiem systemu płacenia obiadami... za frekwencje na treningach. Ale jeżeli Związek już na tę drogę się puścił, to trzeba przyznać, że postępuje konsekwentnie biorąc na ostatnie dwa i pół miesiąca przed zawodami około 40 zawodników najlepszych na pełne utrzymanie. Bo doświadczenia dotychczasowe, doświadczenia wieloletnie i uzyskane przez wielu kolejnych kierowników przygotowania drużyny reprezentacyjnej idą zgodnie w jednym kierunku: jeżeli się zawodników nie ujmie w sposób najbardziej zdecydowany i bezpośredni, — jeżeli się choć najmniejszy ułamek ćwiczeń treningowych zostawi ich inicjatywie i staraniu, to nie można mieć najmniejszej pewności, że związane z tym starania będą wykonane.

Tak jest, niestety. Rzeczywistość środowiska zakopiańskiego uczy nas, że ani liczenie na ambicje, ani nawet warunkowanie dożywiania frekwencją na treningach nie daje pełnego wyniku i pewności osiągnięcia i zrobienia wszystkiego, co trzeba było zrobić. Oczywiście skoszarowanie jest najlepszą gwarancją. Rozkład ćwiczeń, wyeliminowanie tak niesłychanie szkodliwego dla formy narciarskiej całodziennego wałęsania się na nartach, kontrola higieny trybu życia, wszystko to jest oczywiście możliwe tylko przy skoszarowaniu. Jeżeli mamy mieć dwóch doskonałych trenerów — nazwisko F. Zingerle mówi za siebie, a Lange jest zdobywcą pucharu Pań w Holmenkollen — to musimy im rzeczywiście dać możliwie największą ilość najlepiej przygotowanych zawodników.

Nie ma śniegu

Na razie jakoś nie nadzwyczajnie zapowiada się ten trening na śniegu, bo śniegu nie ma, ani w Zakopanem ani nawet w górach, a „wiosna“ grudniowa, prawdziwa „pogoda FIS-owa“, trwa w całej pełni. No ale czas jeszcze na śnieg, pewnie koło połowy grudnia spadnie i wtedy trzeba będzie przystąpić do bardzo skoncentrowanego i regularnego treningu.

Jedyną korzyścią z długiej jesieni jest zupełne wykończenie wszystkich robót na skoczni, tak, że jak tylko nastaną dobre warunki śniegowe można będzie rozpocząć treningi, oczywiście najpierw na małej skoczni.

Za kilka dni będziemy więc wiedzieli jak się zarysuje ostatecznie grupa, która będzie podstawą naszej reprezentacji. Grupa, która wejdzie w okres skoszarowania i ostrzejszego treningu — wkrótce już w warunkach narciarskich na śniegu.

D.

Rominger w Zakopanem

Nailepszy zjazdowiec szwajcarski Rudolf Rominger, wicemistrz świata z r. ub. przyjeżdża na pewno do Zakopanego. Dostał on co prawda wspaniałą ofertę na wyjazd do Ameryki, ale jego trener de Toledo postanowił ją odrzucić w tym roku, a przyjąć dopiero na rok przyszły — olimpijski. Rominger chce bowiem pojechać z tytułem mistrza świata. który pragnie uzyskać w Zakopanem, nawet jeśli będzie startował Allais. Rominger jest już teraz w doskonałej formie i jeszcze nigdy może nie był tak przygotowany do sezonu.

RUUDOWIE JUŻ SKACZĄ

Na skoczni w Kongsberg odbył się pierwszy konkurs skoków. Najlepsze wrażenie zostawili bracia Birger i Absjoern Ruud. Doskonale się zapowiada 17-letni Hugstedt.

Główna kwatera w Stamarze

Kwatera główna zawodów, biuro prasowe itd., jednym słowem cała centrala FIS mieścić się będzie w hotelu Stamara. Tam też mieszkać będą przedstawiciele komitetu organizacyjnego.

Wilhelm Hjukström na czele szwedzkiego patrolu

Wiadomości o przyszłej drużynie Szwecji na mistrzostwa świata w Zakopanem, przesiąkają w dawkach aptekarskich. Dziś dowiedzieliśmy się, że Związek Narciarski wybrał „niemal ostatecznie“ chorążego Wilhelma Hjukströma z pułku w Dalarö na przewódcę szwedzkiego patrolu wojskowego.

Nadal jednak nie wiadomo, kto prócz tego doskonałego narciarza, mającego za sobą szereg triumfów w zawodach szwedzkich i norweskich, weźmie udział w patrolu reprezentacyjnym. Dopiero w ostatniej niemal chwili, bo w połowie stycznia zapadnie decyzja kto z odbywających służbę wojskową zostanie wybrany.

Od tej chwili dopiero będzie patrol trenował razem, bardzo intensywnie i aż do odjazdu. Ostatecznie jest to bodaj najsilniejsza pozycja szwedzka w zawodach narciarskich.

E. L.

GLATTHARD KIEROWNIKIEM SZWAJCARÓW

Kierownikiem narodowej drużyny szwajcarskiej został Arnold Glatthard, który jeszcze w r. ub. reprezentował Szwajcarię w zjazdach. Trenerem zjazdowców został Rominger. Obóz zjazdowców zacznie się w połowie grudnia w Andermatt.

Budzik się zaciął...

Mimo to Dania remisuje z Finlandią

Międzypaństwowy mecz bokserski Dania — Finlandia w Helsinkach zakończył się remisowo 8:8. Poszczególne wyniki od muszej do ciężkiej: (Duńczycy na pierwszym miejscu) Erle, H. Nielsen przegrał z Sandelinem, Viggo Frederiksen przegrał z Huuskonenem, Sigfred Madsen wygrał z Salminenem, Jens Nielsem wygrał z Lethinenem, Poul Kops zwyciężył Rossiego, Henry Nielsen przegrał z Suhonenem, Poul Jensen przegrał z Lethinenem i wreszcie Hermansen wygrał z Karppinenem. Jak widzimy w obu zespołach było po kilka dobrych znajomych“.

Duńczycy uważają, iż w rzeczywistości wygrali w stosunku 12:4, gdyż ich zdaniem zostali pokrzywdzeni w wagach koguciej i półciężkiej. Finnowie twierdzą natomiast, że rezultat 8:8 mniej więcej odpowiada stosunkowi sił, lecz bardziej sprawiedliwy byłby wynik 10:6 na ich korzyść, ponieważ uważają, ze zwycięstwo Sigfreda Madsena w wadze piórkowej było dość problematyczne. Rozpiętość zdań bardzo duża.

Największa przykrość spotkała Duńczyków jednak jeszcze przed wyjazdem do Helsinek. Gdy drużyna o bardzo wczesnej godzinie zebrała się na dworcu skonstantowano brak Madsena. Pięściarz ten został przed paru dniami dopiero wstawiony do reprezentacji, gdyż mistrz Danii w wadze piórkowej Sörensen, miał trudności urlopowe.

Drużyna czekała do ostatniej niemal chwili na kolegę, jednak napróżno i musiała wyjechać bez piórkowca. Dwóch członków zarządu związku bokserskiego udało się natychmiast do mieszkania Madsena i tu dowiedziano się, że spał on sobie w najlepsze... ponieważ jego budzik stanął.

Madsena wytransportowano czem prędzej następnym pociągiem, który miał jednak złe połączenie, tak, że reprezentant przybył do Helsinek tuż przed samym meczem. Razem z nim pojechał jeden pan ze związku, żeby przypilnować, by Madsen nie przespał przesiadki. Oczywiście w gazetach Kopenhaskich pojawiły się karykatury śpiącego Madsena.

Obawiano się też nadwagi, gdyż normalnie walczy Madsen w wadze lekkiej, ale tarapaty podróży i zdenerwowanie okazały się najlepszą „łaźnią fińską“, tak, że z wagą nie było kłopotu. Na szczęście wygrał Madsen swą walkę. Gdyby przegrał — nie chciałbym być w jego skórze.

Vik.

Mecz zapaśniczy Polska — Niemcy

Do związku niemieckiego zapaśniczego nadeszła wreszcie odpowiedź z Polski. Związek polski motywuje swój telegram odwołujący mecz w Bytomiu tym, że nagle zachorowało 3 reprezentantów.

Polska zaproponowała przełożenie meczu. Ponieważ zapaśnicy niemieccy mają wszystkie terminy w tym roku zajęte spotkanie odbyć się może dodopiero w lutym lub w marcu w Bytomiu. (b)

Polonia – KSZO 8:8

OSTROWIEC, 4.12. — Tel. wł. — Polonia warszawska zremisowała w meczu towarzyskim z KSZO 8:8. Wyniki były następujące: w. musza: Aleksandrowicz (P) nokautuje w drugiej rundzie Barwińskiego (K); w. kogucia: Komuda (P) wygrywa z Szczechurą (K); w. piórkowa: Malecki (P) w spotkaniu z Wolniakowskim (K) został zdyskwalifikowany w trzeciej rundzie za ciągłe prowadzenie rozmów; w. lekka: Łukaszewicz (P) wygrywa pewnie z Kocjanem (K); w. półśrednia: Topczewski (P) przegrywa z Bijasiewiczem (K); w. średnia: Ciszewski (P) bije wysoko na punkty Maciejewskiego (K); w. półciężka: Franczak (K) pokonał Wisińskiego (P); w. ciężka: Sylwestrzak (P) remisuje z Kowalskim (K), sędziowie przyznali jednak zwycięstwo bokserowi KSZO (W).



NA POKŁADZIE ILLE DE FRANCE
przybył do Europy nasz amerykański korespondent Curt Riess (z prawej) w towarzystwie 3-ch słynnych kolarzy francuskich



NIE BĘDZIE ASEM BOKSU — PRÓBUJE ZAPAŚNICTWA
Phil Scott, ex-mistrz Anglii wagi ciężkiej, powraca na ring jako zapaśnik i właśnie widzimy go podczas treningu.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr. reklamy 40 gr. zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY“ S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02 40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Filia: Jasna 10. tel. 693.72.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI